



GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

NR 12/90

900 zł

wydawca **Alpo** SC

AUKCJA NA FUNDUSZ RZECZYPOSPOLITEJ MIEJSKIEJ

Na apel oddziału zielonogórskiego ZPAP, odpowiedziało dotychczas 20 autorów, zgromadziło ponad 50 prac. Aukcję poprzedzi wielki koncert w Kościele PW Najświętszego Zbawiciela. W programie „Requiem” W.A. Mozarta. Orkiestrę Filharmonii Zielonogórskiej i Chór „Cantores” WSP poprowadzi Czesław Grabowski. Po koncercie, w Kaplicy Dolnej, wielka aukcja na fundusz Domu Brata Alberta w Zielonej Górze. Cena wyjściowa biletu na koncert 4.000 zł. Ceny dzieł plastycznych — aukcyjne. Wszystko 6 kwietnia o godz. 19.00.



w Świebodzinie

oferuje do sprzedaży ratalnej na korzystnych warunkach:

- zamrażarki, lodówki
- pralki automatyczne
- kuchenki elektryczne i gazowe
- podgrzewacze wody gazowe i elektryczne
- termowentylatory, odkurzacze, młynki do kawy
- miksery, malaksery, prasowalnice
- wiertarki elektryczne, opiekacze
- suszarki do włosów
- kolumny głośnikowe 80W i 110W
- telewizory kolorowe i czarno-białe
- przyczepki samochodowe, okapy kuchenne
- kabiny łazienkowe
- meble kuchenne
- anteny radiowe z wzmacniaczem

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW

Świebodzin, Rynkowa 1, tel. 242-80, 247-44, 221-15
tel. 0433594 max pl.

Lubin, Sikorskiego 26

godz. 9.00—18.00 w soboty od 9.00—14.00

ARTYSCY POD NOŻ!

ROMAN WILHELMI * * * ZENON PLECH

C.D. SPRAWY
"KOMUNALNIKA"

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!

COTYGODNIOWY

KONKURS

GAZETY NOWEJ.

speedway

PRAWA MARSZ

Stworzył to pojęcie Janusz Szpotański, spopularyzował swoim głośnym „Traktatem” Piotr Wierzbicki.

GNIDA — czyli osobnik, „żerujący” gdzieś pośrodku między czerwonymi (partyjnymi) i gegaczami (opozycjonistami). „Intelektualny, naukowy lub artystyczny pomocnik nowych panów, niby antykomunistyczny w głębi ducha a zajęty uzasadnianiem ich władzy i swojej wobec nich uległości”.

Gnidy były z reguły totalnie lojalne. Najbardziej zaś dbały o własne dobro. O wysoki status zawodowy i majątkowy, honory i order, uznanie towarzyszy sekretarzy.

Nie ma się co oszukiwać. „Wszyscy lub prawie wszyscy jesteśmy lub jesteśmy częściej lub byliśmy do pewnego stopnia gnidami” — słowa te brzmiały prawdziwie i w

latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Nową jakość wprowadził stan wojenny. Rok 1981 stał się swoistą cenzurą.

„Po raz pierwszy tak wielu dziennikarzy, uchodzących od dziesiątków lat — nie bez racji — za pupilów tej władzy, odmówiło powrotu na dworskie salony, gdy kolejna perelowska odnowa została — tym razem dosłownie — zatłuczona i skopana” — czytamy we wstępie do „Rubikonu-81”. „Emigrowałem z PRL do Polski” — wyjaśnia prosto Jacek Maziarski.

Podobnych wyborów dokonywano także w innych środowiskach intelektualnych, naukowych, artystycznych. Gnidzi Parnas nie pozostał jednak pusty. Do czasu.

„Gdyby zmienił się ustrój, gnidy natychmiast przystroiliłyby się w piórka niezłom-

nych antykomunistów” — wieszczyl proroczo w końcu lat siedemdziesiątych P. Wierzbicki. Owa zadziwiająca metamorfoza dokonuje się właśnie na naszych oczach. Z dnia na dzień rosą zastępy „towarzyszy obywateli”.

Choć prawdę mówiąc, zmieniły się tylko bieguny. Gnidy nadal „żerują” gdzieś pośrodku.

„Gnida służy swym panom w wielce specyficzny i wyrafinowany sposób. Ona im służy cichą pracą swych szarych komórek. Gnida staje na dwóch łapkach i myśli. Nad czym? Nad tym, jak uzasadnić, że to co jest, być powinno”.

Nie znoszę gnid. Z dwójga złego — wole już czerwonych. Są przynajmniej, na swój sposób, wiarygodni. EDWARD J. MINCER

PS: Cytaty pochodzą z „Traktatu o gnidach” P. Wierzbickiego.

Gnidy

ROBOTY BUDOWLANE

Szyfrowe prace przy szklanych domach zniechęciły nawet literackiego inżyniera Zeromskiego. Współcześni ludzie bezdomni zgodzą się na każdy kolor betonu, byleby mieć dach nad głową. Każdy z obywateli, nawet na najprymitywniejszej Budowie, myśli o różnych dachach. Politycy o kryształowych oczach marzą np. o dachu europejskim. W minionej dekadzie często ci sami politycy uprawiali własną ciwie zawód lakiernika. Dziś niektórych, niby odświeżonych polityków, zwą na Budowie po liturnikami. Różnica między lakierem a polityką ukrywa się jak zwykle w nomenklaturze. Analogicznie rzecz można, że za Swirgonia nie wydawano książek (niektórych!) ze względów politycznych. Za Cywińskiej nie wydaje się książek (niektórych?) ze względów merkantylnych. Co jest lepsze? Jaki kolor jest ładniejszy: czerwony, czy biały? Nomen-omen: pocie wsio ryba. Dla takiego wariata, ministrem od kultury może być nawet Albin Siwak, byleby parzył kawę wydawcom.

Otóż na Budowie zawsze opłacało się szklenie pewnej części ciała. Pani Auderska, prezesując Związkowi Lizusów Polskich zastąpiła sobie na kilka książeczek i to w twardych oprawkach. Eks prezesunio Zukrowski — jak wyżej, żeby nie lajać pron Boże nestora Dobraczyńskiego.

Tymczasem między wierszami wydawania literackich asygnat — na tzw. prowincji — krakaty wrony. Pamiętamy np. krótkie opowiadanie M. Warszawskiego, które nie mogło ujrzeć nieco zaćmionego światła dziennego, tylko dlatego, że chłop, bohater opowiadania, przepędzał wrony bo wyzerały zasiew. Nędza rze literaccy zza opłotków, też próbowali w związku z tym szkląć... oczy. Tak to gromili onegdaj bombę neutronową, a to laskotali re patryackie tęsknoty za Litwą... „ojczyznę mają”, by wreszcie, z wewnętrznej zgola potrzeby, radować się z prezydenckiego sukcesu Ilavla. O zachwycie J. Brodskim zdążyliśmy już zapomnieć.

Szklenie

Małpie wyczucie koniunktury potrzebne jest nie tylko politykom, lakiernikom, politurnikom i biznesmenom. Marketing poetycki — to również nowoczesna forma językowego zadania, jak w handlu sprzedaż obwoźna.

Niestety, popyt na poezję jest kruchy jak szkło. Najnowsze badania rynku wykazują, że łatwiej dziś Babęjągę za maź wydać niż książkę. Nie pomaga nawet dokładne naptucie na stłuczkę komunizmu, czy poetyckie wylizanie planu Balcerowicza. Okazuje się bowiem, że literatura nie ma nie wspólnego z Budową. Tym autentycznie bezdomnym poetom nieobojętny jest kolor betonu w głowie. Na naszej Budowie, ci, którzy po fajrancie wędrują od słowa do zdania, cieszą się z dachu... nad głową: czaszki na właściwym miejscu. A jeśli ludzkie, to ludzie sami po to stęgną. Jesu nie dzisiaj — to ci z innej już Budowy.

Czas na wieszanie... obrazów.

PAN CZESIU



Może by...?

Doszły mnie wieści, iż rodzice, którzy chcą posłać swe dzieci do tzw. szkoły społecznej są nieco rozczarowani. Podkreślam jednak — doszły mnie wieści — i dlatego proszę traktować te uwagi w sposób niezobowiązujący. Myślę bowiem tak. Jeśli tzw. „szkoła społeczna”, być może nawet z ciekawym programem autorskim mgra Wiesława Wołyńca ma być szkołą umieszczoną w ogromnym budynku, jeśli — dalej — lekcje mają tam trwać do 17.30 lub później, a klasy będą liczyć nie więcej niż trzydziestu uczniów to pozwalam sobie wątpić w sens tego eksperymentu. Czym zatem różnić się będzie ta szkoła od kilkunastu innych, istniejących w mieście? Jedyne możliwością nauki języka obcego już od klasy pierwszej? Bo nie wyobrażam sobie eksperymentowania z klasą dwudziesto-kilkuosobową. Runął wtedy koncepcje autorskie, a osobowość nauczyciela, którą w szkole autorskiej ma mieć funkcję integrującą, inspirowaną uczniowski zespół, spali się w codziennych zmaganiach z klasą. Gdyby przysięg planowane rozwiązania organizacyjne

„szkoły społecznej”, bez względu na ich przyczyny, to sądzę, że koncepcję „szkoły społecznej” można rozszerzyć od zaraz na wszystkie szkoły w mieście. Bo wystarczyłoby ogłosić konkurs na dyrektorów, na którym kandydaci przedstawiliby swoje własne programy autorskie, wybrać i dać wybranym szansę doboru zespołu nauczycielskiego i trochę swobody i... może niewielkim kosztem coś w szkołach by się poprawiło. Może warto zaryzykować w oświacie z młodszą generacją? Może zrobi to nowy samorząd terytorialny?

Tymczasem nie sądzę, iżby ktokolwiek odważył się zrealizować mój pomysł w mieście na bocznym torze. A nauczanie oparte na osobowości wychowawcy, to jedyna droga.

Jeśli więc pozostaniemy przy eksperymentach mgra Wiesława Wołyńca, to proponuję znaleźć rozwiązanie organizacyjne, aby zamysł — zresztą znakomity — się powiódł.

ANDRZEJ BUCK

„GN” proponuje zabawę:

POLONIA BYDGOSZCZ - FALUBAZ

	:	
--	---	--

Zasada konkursu jest prosta: typujemy wynik meczu ligowego żużlowców Falubazu Zielona Góra. Kupon, po wypełnieniu, należy nakleić na kartę pocztową i przysłać do Redakcji, do najbliższej soboty, 31 marca (decyduje data stempla pocztowego). Nagrody wylosujemy wśród tych uczestników konkursu, którzy błędnie w typują wynik meczu.

nagroda 100.000 zł

ARTYŚCI POD NÓŻ!

CZESŁAW MARKIEWICZ

Skołowani obywatele „Polski Matysiaków” pewnie nie wiedzą dlaczego artyści-plastycy palili swoje dzieła na dziedzińcu Ministerstwa Kultury i Sztuki. Fama niesie, że chciano topić w Wiśle Marzannę... ludzko przypominającą minister Cywińską. Tymczasem pani Iza obiecała „pieszczoty” najbiedniejszym. Szydercy twierdzą, że nawet ci ostatni — w osobie artysty Dudy-Gracza ze Śląska — również palili swoje arcydzieła, ale w postaci od bitek kserograficznych. Tyle dowcipy.

Tymczasem w Zielonej Górze życie artystów-plastyków rysuje się zgoła groteskowo.

W niedzielę 20 marca br. piję herbatę w pracowni rzeźbiarza Marka Przecławskiego. Akurat tego dnia artysta odebrał korespondencję z tzw. administracji. Jest to rachunek za czynsz, ogrzewanie i zimną wodę; w sumie 561.490 zł miesięcznie, płatne od 1 marca. Warsztat pracy artysty to 64 metry kwadratowe. Ograniczenie powierzchni zjada około 75 procent przebieżonej półmilionowej sumy. Malarz Adam Falkiewicz rozliczany jest „na zimno”. W jego pracowni są po prostu bielo. Czynsz za 52 metry kwadratowe wynosi 52 tys. Zenon Polus za 26 metrów kwadratowych płaci 40 tys., ale już trzęsie kiesią, bo będzie płacił 6 tys. zł za ogrzanie każdego metra kwadratowego. W najlepszej sytuacji jest małżeństwo Bazylewiczów: płacą, w naturze, prowadząc cztery razy w tygodniu zajęcia plastyczne ze spółdzielczymi dziećmi. Wszyscy artyści odprowadzają do ZUS-u 139 tys. miesięcznie, na tzw. zaopatrzenie emerytalne twórców i ich rodzin. Płacą poza tym normalne czynsze za mieszkania, utrzymują rodziny, kupują materiały plastyczne.

Pytam więc Zenona Polusa, z czego żyje? Artysta odpowiada: nie wiem. Marek Przecławski określa to inaczej: od przypadku do przypadku. Adam Falkiewicz — absolwent ASP w Krakowie w klasie II Rudzkiej-Cybisowej, pierwszej żony Cybisa — ujawnia więcej szczegółów. W tym kwartale sprzedał jedną pracę za 250 tys. Za projekt okładki do książki wydanej w Berlinie Zachodnim przez Muzeum Techniki, dostał 150 marek. Artysta mieszka w Lubrzy. Ma dwoje dzieci, które codziennie „ojeżdżają” do liceum w Świebodzinie. Zona na rencie Pracownię dostała w 1960 r. Historia tego pomieszczenia idealnie przylega do starych miejscowego środowiska plastycznego Strychy przy Wyspianem adaptowanego w okresie boomeru kulturalnego w 1959 r. Otrzymał je Szpakowski, Felchnerowski, Rojowski, Kazimierz Rojowski wyjechał szybko do Poznania, jego pracownię dostał Ignacy Bienicki, który niemniej ochoczo wyemigrował do Bielska-Białej. W ten sposób pomieszczenie o powierzchni 52 metrów kwadratowych podzielone na połowy i przyznano Falkiewiczowi i Nowickiemu. Witold Nowicki dorobił się własnego domu, zostawiając Falkiewiczowi na luksusowym me-

Wspominam o tym, nie po to, żeby „reanimować” pamięć o „państwie opiekuńczym”. W tamtych latach nie istniały po prostu podziały na „lepszych” i „gorszych”. Artysty zielonogórscy skupieni np. w międzynarodowej grupie „Krag” (Felchnerowski, Szpakowski, Rojowski, Falkiewicz, Knap, Frenkiel, Łączyński z Londynu) przebojem wpisywali się do rejestru tzw. kultury narodowej. Nie było tygodnia bez udziału w wystawach ogólnopolskich. Sam Falkiewicz spędził w 1966 roku osiem tygodni w Paryżu, na stypendium MKiS.

Zmitologizowana „opieka” państwowa wygląda dziś zabawnie. Zenon Polus właśnie odebrał ostatnią ratę stypendium twórczego w wysokości 20 tys. zł. W konfrontacji z milionowym sponsorowaniem zadymy w Galerii „po” przez handlującego książkami studenta — stypendium wydziału kultu-

rki jest wyzwaniem dla merkantylnej godności artysty Polusa.

Wróćmy więc do „malowanego świata” A. Falkiewicza. Artysta zajmuje się malarstwem metaforycznym, głównie są to pastele. Komplet takich farb — 24 laski — kosztuje 150 marek zachodnich. Żeby w ogóle zacząć malowanie trzeba wejść w posiadanie całej palety odcieni, czyli 100 lasek pastelowych. Fiksatywa do utrwalania pastel., buteleczka o pojemności 0,125 l., kosztuje 15 marek. Możliwe ramki, 50x70 cm, kosztują 85 tys. zł. W tym kontekście 52 tys. „czynszowego” po 1000 zł za metr, jest sumą i tak olbrzymią, aczkolwiek jest najniższą z możliwych do ustalenia przez odpowiedni wydział MRN.

Zenon Polus, z wyboru, nie zajmuje się malarstwem komercyjnym. Zresztą trudno byłoby sprzedać twórczość interdyscyplinarną (wymieszane: malarstwo, instalacje, rzeźba i grafika). Niemniej, zakwalifikowanie Polusa do kategorii artystów niegodnych „opieki” minister Cywińskiej, byłoby nieporozumieniem. To przecież w Zielonej Górze właśnie, prezentuje się „sztuka nowa”, z ambicjami: rejestrowania najwartościowszych realizacji od Starzewskiego do Rzepeckiego. Polus jest autorem fermentu artystycznego prezentowanego regularnie na łamach „Sztuki” i „Projektu”. Zresztą artysta daleki jest od wyciągania ręki po cokolwiek, przynajmniej dla siebie. Chodzi o coś zupełnie innego.

Z ministerialnej jałmużny nie korzystał nigdy Marek Przecławski. Absolwent PWSSP we Wrocławiu sprzed 23 lat, sprzedał ostatnio popiersie K. Felchnerowskiego. Patynowany stół kupił Muzeum Ziemi Lubuskiej za 10 mln zł. Artysta pracował nad rzeźbą około osiem miesięcy. Alegoryczny profil legendarnego Klema, o fakturze nawiązującej do obrazów nieżyjącego artysty, trafił do muzeum dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności. Dyrektor Muszyński wymyślił galerię promocyjną imienia Klema i rzeźba Przecławskiego pasowała tam jak ulał. Takich przypadków było w twórczym życiu Przecławskiego bardzo niewiele. W ubiegłym roku prywatny kolekcjoner kupił alegorię kobiecej głowy za milion złotych. Rzeźby pana Marka można oglądać w Parku Winnym w Zielonej Górze; ustawiono je tam w okresie wspomnianego już boomeru.

Dzisiaj przywołany półmilionowym czynszem rzeźbiarz pracuje nad „geometrycznym” popiersiem M. Szpakowskiego. Jest nadzieja, że dyrektor Muszyński kupi tę rzeźbę do galerii imienia, również nieżyjącego już artysty. Ale czy Muzeum Lubuskie będzie na liście „lepszych” minister Cywińskiej?

Z nędzą najwartościowszego środowiska w Zielonej Górze, nie poradzi sobie także oddzielony oddział ZPAP. Nie dysponuje po prostu żadnymi funduszami. Wszystko co ma, to składki — dziś dwa tysiące od głowy, jutro pięć tysięcy złotych Zygmunta Pranga, prezes oddziału mówi: „chcemy być artystami, potrzebny jest ferment artystyczny, a nie gadanie o czynszach”. W piśmie Zarządu Głównego do ministra Pażyńskiego czytamy: „Ponieważ nigdy i w żadnym wypadku nie można utożsamiać twórczości z wytwórczością — protestujemy stanowczo przeciwko lokalizowaniu nas w sferze produkcyjnej.

Handel sztuką można urynkować — samej twórczości urynkować nie sposób”; do marszałka Stelmachowskiego; „Popierając Rząd i rozumiejąc konieczność reform mówimy: nie chcemy ulg i przywilejów — lecz nie zabierajcie nam miejsca pracy”; do Sejmu: „Utrata warsztatu pracy, będzie nie do odrobienia przez dziesiątki lat nie tylko dla samych artystów, lecz dla całej kultury narodowej”.

Tymczasem nie zarabia się na sztuce artystów, tylko na „kawałku ogrzewanej podłogi”. Zielonogórscy plastycy są do dyspozycji, ale nie w charakterze produkujących rzemieślników.

P.S. Ostatnie dni pokazały, że protesty artystów okazały się skuteczne. Sejm R.P. „zawiesił” czynszowe zabawy do 1 stycznia 1991 roku. Zmienia to tylko w części, tak trudną sytuację artystów. Co będzie po 1991 roku? Życie pokaże.

C. M.



Fot. KRU-KRE

Był sygnał z Bogaczowa:

DAGLEZJE POD TOPÓR

EDWARD J. MINCER

Jeszcze nie tak dawno Bogaczów tętnił życiem, stanowiąc praktycznie centrum gminy. Posiadał własną bocznice kolejową, kółko rolnicze i zespół folklorystyczny, drużyna szachowa szczyliła się sukcesami na skalę ogólnopolską.

Dzisiaj wieś zamiera. W kolejce po chleb czy kawę w miejscowym sklepiku stają prawie wyłącznie osoby w wieku emerytalnym. Zbudowana w czynie społecznym „tysiąclatka” kształci jedynie dzieci z klas 1-3. Większość mieszkańców dojeżdża do pracy do Nowogrodu Bobrzańskiego lub Zielonej Góry.

ZABYTEK NISZCZEJE

Neobarokowy pałac prezentuje formę nadaną mu w II połowie XIX wieku, zawiera jednak elementy starsze z XVI w... Reprezentacyjna klatka schodowa, sztukaterie i kominek w stylu neorokokowym, monsardowe dachy z powiekami, pięcioboczny wykusz, ozdobne kolumnienki, półkolisty fronton... — głoszą przewodniki. Ba, to już tylko historia.

Po wojnie mieściły się tu kolejno: nadleśnictwo, PGR, szkoła rachunkowości rolnej, wreszcie — dom dziecka. Opróżniono go w 1982 roku i odtąd pałac także umiera. Pękniecia od fundamentów po dziurawy dach, zaległy pod odchodzącymi tapetami grzyby, gnijące parkiety, niedawno odpadł spory kawał sufitu. Tego po prostu nie da się opisać. Za 3-4 lata pozostaną być może jedynie mury... i pilnujący ich stróż.

Zgłaszali się do Kuratorium Oświaty i Wychowania nabywcy: osoby fizyczne i spółki. Przyjeżdżali Niemcy, Duńczycy, Belgowie, Holendrzy. I wszystkim Kurator Henryk Baturo mówił: nie. „Typowy syndrom psa ogrodnika” — twierdzi Grzegorz Jankowski, ex-nauczyciel, od kilku lat remontujący w Bogaczowie własny, zabytkowy dworek. Jako niedoszłego historyka sztuki boli go serce... i załewa krew.

NACZELNIK WYCINA DAGLEZJE

Pałac otacza park. „Powstały w II połowie XIX w. stanowi wielkie założenie krajobrazowe o pow. 26 ha. Występuje w nim ponad 60 rodzajów drzew i krzewów”.

W tymże parku w czerwcu ub. roku zjawili się: naczelnik Nowogrodu Zbigniew Klim, inspektor oświaty i wychowania Antoni Michałowski oraz ktoś z nadleśnictwa. „Toż to władza, jak miałem bronić” — powie sołtys Marian Czechowski. I nie obronił siedmiu dorodnych, zabytkowych daglezi (wiek — mniej więcej 150-200 lat), których czerwone drewno wspaniale nadaje się na boazerie. Poszło pod topór ok. 9 m sześć. drzewa, wartości ok. 20 mln złotych.

Alarm podniósł dopiero G. Jankowski. Wojewódzki Konserwator Zabytków, oceniając wycinkę jako bezprawną zobowiązał na czelnika (!!) do „spowodowania, aby strona obwiniona wpłaciła na fundusz ochrony zabytków 130.300 zł (!!)” oraz wydał mu zalecenia co do „właściwego wykorzystania drewna” (nawiasem mówiąc — kupił je stolarz z sąsiedniej wsi za jedyne 70 tys.!!!). Dopiero po interwencji radnego WRN Janusza Gładysia we wrześniu ub. roku przekazano sprawę Prokuraturze Wojewódzkiej. Śledztwo prowadziła prokuratura w Lubsku, rzecz finalizowała prokuratura w Żarach. G. Jankowski otrzy-

mał pismo, iż na jej wniosek sąd rejonowy w Żarach w dniu 6 lutego br. umorzył postępowanie przeciw naczelnikowi i inspektorowi na mocy amnestii. Tymczasem wicewojewoda Jan Zięta odpowiedział interpelującemu radnemu WRN, iż pismo o umorzeniu postępowania przez prokuraturę otrzymał już 1 lutego. Konia z rzędem temu, kto potrafiłby się polapać w owym galimatiasie.

Krótko mówiąc — po dagleziach zostały je dynie pnie, naczelnik i inspektor uniknęli odpowiedzialności karnej; ba, nie ponieśli też żadnej odpowiedzialności służbowej.

Czyż można się dziwić, że w ich ślady idą mieszkańcy wsi, wycinając w parku zdrowe drzewa? Skoro „sama władza” daje przykład łamania prawa i włos jej za to z głowy nie spada...

A JEDNAK DNIEJE

U nas, gdy ciemno, że ciemniej być nie może — krzyczą: właśnie dnieje! I czasem dnieje” — pisał Ernest Bryll. Słowa te pasują jak ulał do sytuacji w Bogaczowie.

Tak się bowiem złożyło, że w Komitecie Obywatelskim, który zawiązał się w Nowogrodzie Bobrzańskim jest kilku bogaczowian. G. Jankowski, także Krzysztof Ślabczyński (zielonogórski wizytator), Ryszard Gaszyna (nauczyciel w Krzystkowicach), Wiesław Jędraszek, Adam Semegen, Jan Sztonyk, Franciszek Pierchalski. Z ich to właśnie inicjatywy, przy współudziale Rady Sołectwa zorganizowano otwarte zebranie wiejskie. Zaproszono wszystkich zainteresowanych: wicewojewodę, Kuratora Oświaty i Wychowania, naczelnika, inspektora, prokuratora z Żar, przewodniczącą komisji oświaty i kultury MGRN Stefanię Jawornicką

„Wrzodów narosło tyle, że trzeba je w końcu przeciąć” — otworzył zebranie G. Jankowski. „Dawniej to każdy się bał wychylić, teraz musimy wreszcie otworzyć usta” — wspo mógł go z kąta któryś z mieszkańców. I zaczęło się.

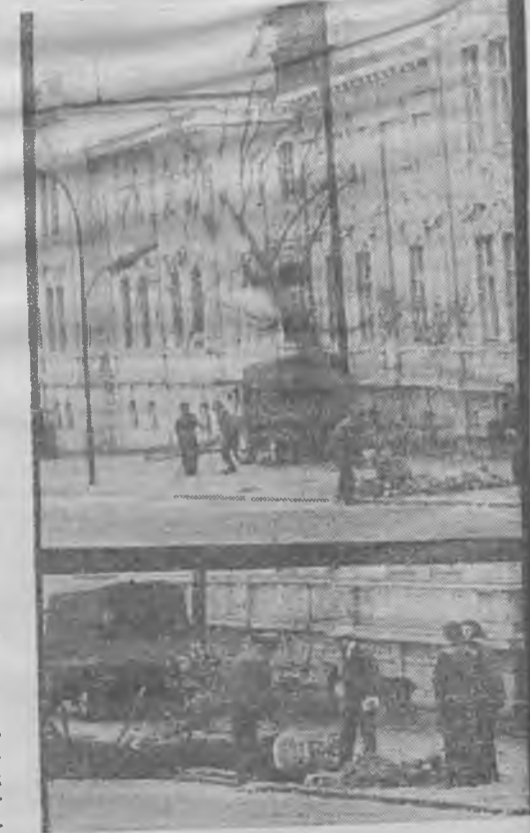
Najwięcej emocji wzbudziły, rzecz jasna, wycięte daglezie. Gdy padła kwota: 70 tysięcy złotych — sala ryknęła gromkim śmiechem. „Toż teraz jedna zerdź na rusztowanie kosztuje 10 tysięcy, kobieta dała niedawno za 5 m sześć opałowego drewna ponad 250 tysięcy. Kto tak wyceniał?”. Pani Jawornicka zadeklarowała, że wyłoży tyleż prywatnie, z własnej kieszeni, aby naprawić parkiet w sali gimnastycznej w szkole nr 2 w Nowogrodzie, w której jest dyrektorką. Indagowany inspektor wyznał w końcu, że była to już trzecia tego rodzaju operacja, że daglezie wycięto na jego wniosek, za zgodą naczelnika, tylko że „bez niezbędnych formalności”. Gdy przyszło do dyskusji na temat odpowiedzialności, okazało się, że nie ma z kim rozmawiać. Prokurator nieobecny, przysłany przez także nieobecny naczelnik urzędnik stwierdził: „nie jestem kompetentny, pracuję ledwo dwa miesiące ale widzę to samo, co i wy”. Dobrze chociaż, iż reprezentujący wicewojewo-

dę Kurator obiecał sali, iż przekaze mu zgłoszone wnioski.

Mieszkańcy Bogaczowa czekają nadal na wyjaśnienia ze strony prokuratora, naczelnika, wojewody. Interwencję w tej sprawie trafiły już do Senatora Waleriana Piotrowskiego i Rzecznika Praw Obywatelskich Ewy Lętowskiej.

Bardziej konstruktywna okazała się dyskusja na temat dalszych losów niszczonego od ośmiu lat pałacu. Kurator twardo prezentował stanowisko że pałac winien — po niezbędnym remoncie — nadal służyć dzieciom: jako dom dziecka lub ośrodek społeczno-wychowawczy. Remont pochłonie w pierwszym etapie 1,3 mld złotych, łącznie (co wiąże się dodatkowo z budową oczyszczalni i bloku żywienia) ok. 5 mld. Oświata dysponuje w tym roku jedynie 200 milionami na dokumentację i prace odwodnieniowe. Obietnice ukończenia całości prac w ciągu 3 lat graniczą więc wręcz z wiarą w cuda. Podkreślali to mocno zwolennicy drugiej opcji — sprzeciwili się wydzierżawieniu pałacu („był nie Niemcowi”). Za uzyskane pieniądze można będzie minnymi ponownie uruchomić w pełnym zakresie miejscową szkołę — dzieci z Bogaczowa i sąsiednich wsi nie będą musiały dojeżdżać do Nowogrodu. Odrestaurowany pałac zapewni mieszkańcom dodatkową miejscę pracy, a prowadzona w nim działalność (może hotelowa) — dodatkowy dopływ podatków do samorządowej kasy.

W głosowaniu zwyciężyły racje ekonomiczne. Była to pierwsza od wielu, wielu lat decyzja, podjęta przez samych bogaczowian w sprawie bezpośrednio ich dotyczącej. Duża w tym zasługa Grzegorza Jankowskiego — wspólnego kandydata na radnego w nowym samorządzie.



Fot. KRZ—KRZ

GLINIARZ Z PARTERU

ALINA SUWOROW

To jasne, dlaczego włamują się głównie do obiektów prywatnych. W środowisku przestępczym znany jest artykuł 201 KK mówiący o szczególnej ochronie mienia społecznego. Dla mnie też jest to fakt bulwersujący. Proszę sobie wyobrazić, że złodziej po splądrowaniu człowiekowi dorobku całego życia dostanie od 0,6 do 5 lat, a wychodzi zazwyczaj po dwóch latach. Za zrabowanie mienia społecznego od dwóch milionów wzwyż posiada najkrócej 5 lat. Wszystkie czyny karane od trzech lat nazywa się zbrodniami. Tak, tak, choć może to się pani wydać paradoksem. Człowiek za kradzież telewizora kolorowego plus czegoś tam jeszcze zostaje zbrodniarzem. Żaden mądry złodziej nie pójdzie kraść do sklepów, zaczai się raczej na domki jednorodzinny lub mieszkanie prywatne w bloku.

* * *

Każdy włamywacz działa w sposób charakterystyczny tylko dla siebie. Oni natomiast powinni się orientować komu można przypisać dane włamanie i na tej podstawie określić pierwsze podejrzenia. Wie o wszystkich, których mają w swoich kartotekach. Czasami zaraz po obejrzeniu śladów oczywiste się staje kto jest sprawcą i gdzie należy go szukać.

Od początku roku do 15 marca, czyli w ciągu niespełna dwóch i pół miesięcy stwierdzono w Zielonej Górze 513 przestępstwa, z tego wykryto 496 sprawców. Było 213 kradzieży z włamaniem.

Wchodzi najczęściej „na pasówkę”. Dopasowane klucze, wytrychy itp. Rzadziej przez wybite okna i tarasy, a jeszcze rzadziej przez wyważone drzwi. Ale i to się zdarza. Dlaczego najczęściej włamań było na Osiedlu Pomorskim? To nowe osiedle. Tam ludzie póki co, są dla siebie anonimowi. Zostawia się w zamku zapalniczkę i przychodzi po dwóch dniach. Jeśli jest nie naruszona, wiadomo co to oznacza...

Ten człowiek, który teraz wychodzi... Już czwarty raz przychodzi po odzyskane rzeczy. Krawiec. Okradł go na 40 milionów. Prywatne mieszkanie przy Gwardii Ludowej obrabowano na 20 milionów.

* * *

Codziennie w Zielonej Górze jest dziesięć, piętnaście przestępstw. Ich liczba w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego co najmniej się podwoiła. Te wszystkie procentowe zestawienia, sugerujące spadek wykrywalności to bzdura. W ubiegłym roku ujawniono 257 przestępstw, w tym 406. Obecnie pracuje o 100 ludzi mniej niż w ubiegłym. Pracują jak psy gończe, i to za marne pieniądze. Czy pani wie ile wynoszą wyjściowe pobory funkcjonariuszy? W każdym razie są to grosze w stosunku do średniej krajowej.

Ten tu inspektor — proszę spojrzeć... W ciągu ostatnich dwóch miesięcy schudł sześć kilogramów. Jedną piątą poborów stracił na benzynę do własnego pojazdu, aby w ramach swojego, wolnego czasu prowadzić śledztwo, bo często godzina zwłoki przedłuża finał sprawy o parę dni. Za te dodatkowo przepracowane godziny też im nie płacą. To się nazywa nienormowany czas pracy, a powinno się nazywać czasem straconym dla rodziny...

* * *

Odeszło stu. Ci, którzy powinni odejść. Mówię o całym RUSW, bo w samym kryminalnym przetarasowaniu zachodzą załamania codziennie. Ludzie nie wytrzymują, zalamują się, nie dają rady... Ci, którzy pozostali to dobrzy milicjanci.

Oni zostaną niezależnie od pieniędzy. A już zupełnym nonsensem są pogłoski o strajkach w milicji. My nie strajkowaliśmy i nie strajkujemy. To, że na wezwanie nie przyjeżdżamy natychmiast po zgłoszeniu uzależnione jest od możliwości technicznych i personalnych. W chwili obecnej mamy 30 procent wakatów w stosunku do możliwości etatowych. O sprzeczcie nie wspominać (!) I tak sprawy mają się w Zielonej Górze.

* * *

Zielona Góra. Na miasto przypada 40 procent przestępczości całego województwa. 10—15 przestępstw na dobę. Głównie kradzieże, włamania, rzadziej rozboje. Wie pani, co to rozboje? Najpierw się bije, potem zabiera. Od stycznia zdarzyło się 10 rozbojów. Wszystkie zostały wykryte. Na szczęście żadnego zabójstwa w tym roku nie było...

40 procent przestępstw z całego województwa. Pracy bez porównania więcej niż w każdym innym gminie, a pieniądze identyczne...

Okradli człowieka. Doktor, znana u nas osoba. Zdziwił się, gdy po dwóch miesiącach odzyskał swój magnetowid. Dlaczego tak długo? — Pytał. Ukradli też broń i w środowisku odgrażali się, że użyją. Wiedzieliśmy o nich po dwóch dniach, ale dla bezpieczeństwa trzeba było czekać. Magnetowid znaleziono w legnickim. Mądry złodziej nie będzie sprzedawać na miejscu, wyjeżdża poza teren województwa.

Srodki techniczne w ułatwianiu poszukiwania? Komputery? — niech pani nie będzie śmieszna. Jedyne komputery naszego resortu znajduje się w Warszawie, i ilekroć chcemy z niego skorzystać to okazuje się, że jest pospity.

* * *

Od dwóch miesięcy szefem RUSW jest zielonogórzanin. Pracę w milicji rozpoczął w 65 roku. Od dwóch miesięcy pracuje się inaczej.

Wymyślili limity na kilometry w ramach gospodarki oszczędnościowej. Czy może to sobie pani wyobrazić? Po przejechaniu limitu, nyskę stawia się na kołki. Kropka. W Czerwieńsku w tym czasie mogą dokonywać zbrojowego gwałtu, a my mamy limit i nie możemy się ruszyć.

Dlaczego milicjanci nie lubią Kiszczaka? Nie chodzi nawet o to paliwo, ani też o ucięcie telefonów, choć i to dostatecznie utrudniło nam pracę. Wszystko rozbija się o wewnętrzne uzależnienia. Dyletanci uprawnieni są do rozliczania pracy funkcjonariuszy, o której mają tyle pojęcia co o życiu erotycznym hipopotamów, szczególnie ci z centralnego

szczebla. Ich sekretarki dostają tyle samo premii co nasi inspektorzy, ci od włamań, gwałtów, rozbojów, zabójstw. Tak jest do dziś.

* * *

Nie nasza wina, że wymyślono amnestię, że wypuszczono na wolność setki bandytów. Rozumiem, drobni złodzieje, drobna recydywa, ale pozostali? Od paru tygodni obserwujemy tego efekty. 15 marca aresztowaliśmy trzech amnestionowanych bandytów, którzy dokonywali napadów i rozbojów. Zrabowali 150 milionów. Zboczeniec z Krasickiego też wkrótce wyjedzie na wolność i powróci do swojego fachu. Zawsze tak robi. My już teraz musimy o tym myśleć. W „Podgórze” natomiast ostro „działa” pewne roduństwo. Ona wabi klientów a jej braciśzek bije, kradnie, po czym znikną. Poszkodowany rozpoznał ją na zdjęciu.

* * *

Irytujące jest, że wmawia się policjantom ochronę partii. Nigdy tak nie było. Faktem jest, że oni przysyłali nam szefów. Faktem jest też, że byli to ludzie nieodpowiedni. Wszyscy szefowie musieli mieć dobrą opinię Sekretarza. Nie tylko, zrzęta, nasi szefowie.

Ci z Komitetu posiadali też słynne „erki” dzięki którym byli nietykalni w ruchu drogowym. Taki mógł być zalany w sztok, a milicjant, po przystawieniu mu przed nos tego dokumentu, miał prawo tylko zaszalutować i powiedzieć — przepraszam. Myśli pani, że nas to nie wyprowadzało z równowagi?... Zwykły milicjant był zwykłym wyrobnikiem. Tak samo, jak w innych zawodach.

Taka nagonka, tyle skarg, pretensji... Rokrocznie wykrywano jednak 400 tysięcy przestępstw w skali kraju. To kto to, do cholery, robił, krasaoludki?!

W Zielonej Górze mamy kilkaset złodziei i włamywaczy. Nagminnie okradane są samochody. Zagrożone są zagraniczne trasy przelotowe. Ludzie są nieostrożni i rozragnieni. Sygnały dostajemy często po tygodniu, dwóch od momentu włamania. Po takim czasie o wiele trudniej jest przestępcę schwytać...

Tak, można traktować to jako przestrożę. Napadów rabunkowych będzie coraz więcej, a nasze wyposażenie jest dalece nie wystarczające. Proszę bardzo, za chwilę dwa samochody pojedą do Zaboru na wizję lokalną. Trzech chłopców i trzy włamania... Dwaj z nich to nieletni, trzeci odbywał zastępczą służbę wojskową, raz już karany. Teraz grozi mu recydywa. Ujęto go 15 minut temu...



Fot. KRŮ—KRŮ

Marzenie: Wspólny europejski dom

VERDEN-ZIELONA GÓRA

ANNA BUŁAT-RACZYŃSKA

— Egbert, dlaczego w ogóle nam pomagacie? Przecież nie dlatego, że jesteśmy Polakami?... A więc dlatego, że jesteśmy biedni? Dlaczego?

Egbert Meinhardt z miasteczka Verden niedaleko Bremen nie chce mówić w imieniu innych Niemców. Nawet w imieniu przyjaciół z Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Verden. Może powiedzieć wyłącznie od siebie. Że ma takie prywatne marzenie: wspólny europejski dom, w którym mieszka także Polska. „Siostrze, która popadła w tarapaty, na dodatek nie z własnej winy, wypadła pomóc”.

Egbert urodził się po wojnie. Nie tak łatwo mu zrozumieć, że pobudki Niemców spieszących Polakom z pomocą, mogą się nam wydać niejasne. Wręcz... podejrza.

Jest marzec 1990 rok. Siedzimy razem w polskim domu. Jemy kolację. Pijemy polską wódkę. Egbert nie ma do niej „polskiej głowy”.

Wiele go u nas urzeka. Na przykład ciepło w naszych rodzinach. „Cudowna więź” — mówi. Pijemy więc za ciepło, chociaż wiemy, że w wielu domach najwięcej bije go z... kaloryferów. Nie włączamy telewizora. Odcinamy się od psychozy strachu przed zjednoczonymi Niemcami. „Wasz lęk i obawy mogą dotyczyć jedynie nastrojów w NRD. To garnek z wrzątkiem, z którego zdjęto pokrywkę”.

Egbert opowiada, jak to kiedyś przy piwie urodziło się u nich „towarzystwo przyjaźni niemiecko-enerdowskiej” — Verden-Havelberg. To dwa podobne sobie miasteczka. Oba mają swoje wspaniałe katedry i bogate tradycje jeździeckie. Pomyślał wtedy, że dobrze byłoby zaprosić do trójki Zieloną Górę. „Może niekoniecznie wyszedłby z tego Trójkąt Bermdzki?”

Pan Meinhardt, z zawodu prawnik prowadzący administrację dla aparatu prawnego w całym powiecie Verden, przyjechał do Zielonej Góry piąty, albo szósty raz. Jak zwykle z lekami. Tym razem są to antybiotyki wartości stu tysięcy marek. Jak zwykle starannie posegregowane, sprawdzone pod względem daty ważności, opisane. Już zostały złożone w szpitalnej apteczce. Tylko je brać na oddziały i używać. Bez obaw.

Pierwszy raz Egbert przywiózł leki przed półtora rokiem. To było zaraz potem, jak wybrano go w Towarzystwie do zarządu i powierzono dział pomocy medycznej. Przyjechali z kolegą, Rolfem Urbanskim, obaj w ramach własnych urlopów.

Przedtem zupełnie nie znał ani Polski, ani Polaków. W Verden wcale nie mieszka ich aż tak wielu. „Na ulicach miasteczka spotyka się czasem Polaków tak samo jak Anglików, których garnizon stacjonuje nieopodal”.

Ten pierwszy raz w Zielonej Górze zacydował. Bardzo się to wszystko Egbertowi spodobało. Pozbył się obaw i tak zwanych uczuć mieszanych. Polacy przyjmowali dary normalnie, bez specjalnego zażenowania. Rozmawiał o tym potem z zielonogórskimi lekarzami. Nie byli jednak wolni od smutnych refleksji, że pomoc ta jest ciągle tak bardzo potrzebna i skuteczna. Szczególnie jeśli chodzi o leki i materiały opatrunkowe — bez nich w ogóle nie da się normalnie pracować. Mówił mu o tym, jak sami klepiąc w Polsce biedę, organizowali pomoc dla Armenii i Rumunii. „To normalne, ludzkie odruchy. Człowiek idzie za ich głosem. Cóż w tym nadzwyczajnego?”

Ubiegły rok w kontaktach Verden — Zielona Góra był rokiem szczególnie owocnym. Wartość pomocy Towarzystwa Niemiecko-Polskiego dla zielonogórskiej służby zdrowia sięgnęła pół miliona marek. Weześniejszą pomoc obli-

cza się na ponad dwa miliony marek. *Wszystko stąd, że w Verden zebrała się grupa ludzi, którym w życiu chodzi o coś więcej, niż tylko o zarabianie pieniędzy* — mówi Egbert.

Towarzystwo „urodzili” w 1985 roku **Małgorzata i Roland Hellmannowie** — polsko-niemieckie małżeństwo zamieszkałe w Verden. Wspólnie organizowali pomoc dla Polski jeszcze w stanie wojennym. To były transporty żywności, odzieży, leków. Kształtów konkretnych wszystko nabrało jednak wraz z utworzeniem Towarzystwa.

Egbert trafił doń przypadkiem. To znaczy przez żonę, Rosvitę. Stowarzyszenie od początku miało charakter ponadpartyjny. Hellmannowie uważali jednak, że kontakty z różnymi frakcjami politycznymi mogą okazać się cenne. Żona Egberta wstąpiła do TNP z ramienia SPD i po jakimś czasie zapytała go, czy nie zechciałby zaangażować się w tę — pasjonującą jej zdaniem — sprawę. Pomyślał, że spróbuje.

Towarzystwo liczyło wtedy kilkadziesiąt osób i tak jest do dzisiaj. „To są różni ludzie pełni inicjatywy. W większości Niemcy, ale także Polacy mieszkający w RFN. Wśród Niemców są też ci, którzy urodzili się w Polsce. Reprezentują praktycznie wszystkie frakcje polityczne, najróżniejsze zawody i rodzaje wykształcenia. Ciągłe ktoś zgłasza jakieś nowe rozwiązanie, kolejne źródło funduszy”.



Fot. ARARAT

„Ruch w interesie” raczej nie zamiera.

Na początku wysyłali transporty nieomal w ciemno. Dla kościoła i dla szpitala. Potem zaczęły się kontakty konkretne — na przykład z Pogotowiem Opiekuńczym w Zielonej Górze. Towarzystwo pozyskało do współpracy piekarnię w pobliżu Verden i znaną firmę zabawkarską. **Tadeusz Dybał**, piłkarz ręczny (w Towarzystwie odpowiedzialny za działalność sportową) zorganizował w RFN mecz old-boyów, za dochód kupili dla Pogotowia telewizor kolorowy.

Z czasem działacze Towarzystwa objęli opiekę także diabetyków w Zielonej Górze. Znała firma farmaceutyczna afundowała w ubiegłym roku testy dla chorych, którzy korzystają też z pomocy żywnościowej i medycznej.

Wkrótce do Zielonej Góry przyjadą lekarze z Verden, a nasi pojedają do RFN w ramach wymiany. Firma piekarnicza planuje wybudowanie w Zielonej Górze piekarni. Nigdy nie odmawiają pomocy właściciele transportu, a właściciele sklepów do kupowania dla Polaków towarów dodają część bezpłatnie.

Sponsorów udaje się pozyskać, jednak nie bez pewnego zachodu ze strony działaczy Towarzystwa. Fu! dusz pomocy tworzą oni także ze składek członkowskich i dochodów z biletów na specjalnie organizowane imprezy artystyczne. Egbert opowiada o jeszcze jednym źródle. Otóż prawnicy z Verden zasądzają grzywny od winnych rozmaitych przewinień — także Polaków — i przeznaczają je na fundusz Towarzystwa. „Każdy sposób jest dobry”.

— *Kiedyś w końcu przyjdzie taki czas, że nasza pomoc przestanie wam być potrzebna* — mówi Egbert Meinhardt. — *„aczniciecie żyć normalnie”.*

I dodaje, że choć nie jest ekonomistą, dostrzega pewne symptomy tych zmian „na normalne”. Za każdym razem, kiedy przyjeżdża do Polski.

Marzy wtedy o tym, żeby z tych lat zostało nam to, co takie cenne. Bliskie kontakty, przyjaźnie, wizyty. Tymczasem planuje spędzić w Polsce wakacje.

Kto opłaci zjednoczenie Niemiec?

Posel do Bundestagu z ramienia SPD **DR PETER GLOTZ** ostatnio w mediach zachodniemieckich wypowiada się na temat kosztów jakie musi ponieść RFN w przypadku zjednoczenia się obu państw niemieckich.

„Helmut Kohl chce zjednoczenia natychmiast oraz wprowadzenia DM do obiegu w NRD. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to absolutnie nieporozumienie — mówi Peter Glotz. Natychmiastowe wprowadzenie DM do NRD jest nieczym innym jak tylko najtańszą „produkcją” bezrobotnych w tym kraju. Jeden bezrobotny w NRD kosztowałby podatkowo w RFN 10 tys. DM rocznie. Liczmy że w tym roku w NRD będzie tylko milion ludzi bez zatrudnienia. To daje okragłą sumę 10-ciu mld DM, a eksperci przewidują 2-2,5 mln bezrobotnych. W NRD muśmy także wprowadzić minimalne renty, które muszą być wyższe od minimum socjalnego w RFN. Jeżeli tego nie zrobimy rentyści masowo przeniosą się będą do RFN”.

Peter Glotz kontynuuje: Obecna różnica standardu życia w obu państwach niemieckich wyraża się stosunkiem 100:40. Ekspert twierdzi, że stać nas będzie na zniwelowanie tej różnicy do poziomu 100:60 ale będzie to kosztowało RFN od 50 do 140 mld DM. Przyjmijmy tylko średnią — 80 mld DM. Skąd weźmie minister finansów **THEO WAIGEL** taka suma? Wprowadzie powiadział: „Będziemy obcinać subwencje” i w zanzadzie ma rację, ale obcinanie subwencji, zarówno poprzedniemu rządowi **HELMUTA SCHMIDTA**, jak i obecnemu — **HELMUTA KOHLA** — nie przyniosło korzyści.

Reasumując — połączenie Niemiec doprowadzi do drastycznego wzrostu podatków i obowiązkowych ubezpieczeń z jednej strony, albo radykalne zmniejszenie świadczeń społecznych i socjalnych o czym odważył się powiedzieć minister pracy i pracy **NORBERT BLEUM** (za co został wygwizdany).

Jeżeli kanclerz chce połączenia obu państw niemieckich musi znać tą „nagą” prawdę.

WOJTEK MRÓZ

ROMAN WILHELMI

BOGDAN KUNCEWICZ – SPECJALNIE DLA GN

ROMAN WILHELMI — niewątpliwy „gwiazdor” polskiego kina, na ekranie bratał, cynik obdarzony bezwzględnością, prywatnie skromny, zwyczajny człowiek. Nie udziela wywiadów, swą rozmowę z artystą zawdzięcza kilkuletniej znajomości. Cóż, tym cenniejsza jest to zdobycz dla czytelników „Gazety Nowej”.

Bogdan Kuncewicz: „Roman Wilhelmie, to autentyczny gwiazdor, działający na publiczność magnetycznie...” — tak pisano o Panu, i to nie raz...?

R.W. W naszej rzeczywistości w ogóle nie istnieje pojęcie „gwiazdor filmowy”. Gwiazdorstwo skończyło się w 48-latach naszego stulecia. Potem przyszły darmowe bilety do teatru i kina — wszyscy staliśmy się równi. Z socjologicznego punktu widzenia nie istnieją ludzie równi, bo przecież zewnątrz nie jeden jest blondynem, a drugi brunetem, natomiast wewnątrz — mniej inteligentnym lub bardziej. Równość sprawiła, że upadły autorytety i indywidualności. Przeciwnemu widzowi ten zawód kojarzy się z kwiatami, owcami, popularnością. Ludzie nie zdają sobie sprawy z ciężaru uprawiania aktorstwa — tutaj, w Polsce — mówią, że mi się udało. Bzdura — nie mi się nie udało, uważam, że mam spartaczony życie.

B.K. A co spowodowało decyzję wyboru zawodu aktorskiego? Jaki cel stawiał Pan sobie decydując się na ten zawód?

R.W. Dostanie się na studia aktorskie zadalo mi dużo trudu, lecz nie był to wynik braku predyspozycji zawodowych, tych elementów nikt nie kwestionował, jak i też nikt nie był mną specjalnie zachwycony. Jedynie Adam Hanuszkiewicz powiedział mi, że nie powinienem zdawać do szkoły aktorskiej, ponieważ aktor powinien mieć 190 cm wzrostu, a ja mam 176 i pół. Niemniej jednak nie poddałem się, poszedłem do dentysty, gdyż uważam, że aktor powinien mieć estetyczne uzębienie. Na moje nieszczęście została zaplombowana na szóstka pod ropą, a potem dwa tygodnie zmagałem się z organizmem. Twarz mi spuchła, jeździłem na operację. Zdawałem sobie sprawę, że nie zostaną przyjęty na uczelnię, ponieważ nikt nie będzie wiedział jak naprawdę wyglądam. Na szczęście, dwa dni przed egzaminami wszystko się unormowało — i po tych trudach, sprzecznościach losowych dostałem się na studia aktorskie. Moim celem było zostać znanym i jak najlepszym w tym zawodzie. Po skończeniu szkoły, na swoje nieszczęście, dostałem się do teatru którego dyrektorem właśnie obejmował prof. Bardini. Postawił warunek, że przyjdzie jeżeli wszyscy zostaną. Zadałem wówczas tylko jedno pytanie: gdzie będę mieszkał? Wszyscy mnie zakrzyczeli, że choćby i pod mostem, ale ważne by zostało razem... Teatr „Ateneum” znajduje się blisko mostu i prawie do tej pory tam mieszkałem — kilka lat w pracowni krajoznawczej. Wielokrotnie obserwowałem zjawisko bardzo często występujące w naszym zawodzie — tzw. prymitywne „lizustwo”... Pamiętam jak jeden ze studentów wieszal sobie nad łóżkiem zdjęcie swojego profesora, wiedząc, że on będzie tamtędy przechodził do swojego gabinetu.

Organizm teatralny całkowicie mnie ominął. Do dzisiaj żałuję, że nie poszedłem do Hübnera, którego bardzo szanowałem i ceniłem, a u którego później grałem gościnnie w klasycznym już przedstawieniu: „Lot nad kukulczym gniazdem”. Byłem ofiarą zespołowości.

B.K. Panie Ronku, czy czasem przez Pana nie przemawia żal? Kiedyś podwiózł mnie z kortów tenisowych przy Teatrze „Ateneum” do Hotelu „Forum” jeden z dyrektorów tego teatru. On zdecydowanie twierdzi, że z Pana zrezygnowali...

R.W. Co mnie obchodzi to, co o mnie mówią? Jestem ponad tym wszystkim...

B.K. Ponoć dużo Pan pił?

R.W. W normie... A ostatnio w ogóle nie piję, ponieważ mam chorą wątrobę.

B.K. Louis Jouvet poznając Jeanne Moreau powiedział, że w aktorstwie istnieją trzy etapy: w pierwszym aktor pokazuje swoje ja, w drugim staje się całkowicie świadomy tego co robi, a w trzecim oddaje wszystko co posiada...

R.W. Nie zgadzam się z tym twierdzeniem. Chyba, że ostatni etap będzie łączył się w jedną całość z pozostałymi — i oczywiście, aktor daje z siebie wszystko nie na zasadzie, że wskakuje do basenu mając zatłakany nos, a tam nie ma wody...

B.K. A gdyby Pan musiał określić etap na którym aktualnie się znajduje?

R.W. Wydaje mi się, że już dostałem się do trzeciego etapu — ten etap dominuje.

B.K. Zatem, jeżeli oddaje Pan publiczności wszystko co posiada, co Pan w zamian żąda od widza?

R.W. U nas teatr, który jest sztuką elitarną traktuje się jak poście do sklepu po mleko. Nie chcę porównywać naszej kultury teatralnej do Zachodu, od którego praktycznie możemy uczyć się, ale wystarczy spojrzeć na Węgry, gdzie publiczność traktuje poście do teatru jak święto. Tam aktor wychodząc na scenę musi się najpierw uklonić, ponieważ otrzymuje oklaski, jakich ja nigdy w życiu nie dostałem — nawet po najlepiej zagranej roli. Nasza widownia nie rozumie sztuki teatralnej i jest zbyt bardzo rozpieszczona — głównie warszawska. Tu każdy uważa się za niekończącą się doskonałość, a aktora za głupca. Odpowiadając na Pana pytanie: w zamian chciałbym otrzymywać zrozumienie i poszanowanie.

B.K. Nie sądzi Pan, że typ bohatera, który wykreał Pan w filmie — z siłą przebiecia, bezwzględnością, bezcelnością, bezpośredniością — powinien być modny w naszej rzeczywistości — być sposobem na stres i samo życie?

R.W. Trudno mi na to pytanie zdecydowanie odpowiedzieć, ponieważ w życiu prywatnym jestem zupełnie innym człowiekiem niż na ekranie czy scenie. Szczerze Panu powiem, że chciałbym w rzeczywistości być takim jak w niektórych rolach filmowych. Być może, tak jak Pan powiedział, mogłoby to być sposobem na życie i stres. Na pewno byłoby mi łatwiej pewne sytuacje przyjąć — a może nawet i zrozumieć. Niestety, nigdy nie będę taki jak na ekranie czy scenie.

B.K. Czym różni się Pana wizerunek filmowy od rzeczywistego? Jaki w rzeczywistości jest Roman Wilhelmie?

R.W. Bardzo trudno siebie określić, gdyż wszystko co bym powiedział o sobie w sensie pozytywnym czy negatywnym będzie subiektywne — a więc nieprawdziwe. Myślę, że odbiorcom dogłębna wiedza na mój temat jest zupełnie niepotrzebna, psuje wytworzony przez scenę i film wizerunek. Publiczność nie musi wiedzieć, że Roman Wilhelmie jest człowiekiem nieszczęśliwym i ma spartaczony życie. A, że często się do ludzi uśmiecha, świad czy, że nie jestem życiowym ponurakiem. Być nieszczęśliwym i ponurym człowiekiem, to wręcz tragedia.

B.K. Na pewno nie jest Pan ponurakiem ży



Fot. TADEUSZ WYSZYŃSKI

ciowym — ba, bardzo często grając role dramatyczną śmiesz Pan publiczność...

R.W. Nie wiem w których moich rolach dramatycznych widzowie się śmieją? Chciałbym by tak było, ponieważ dramat leży blisko komedii — wystarczy krok by z dramatu przejść do komedii — myślę oczywiście o stanie emocjonalnym. Uwielbiam komedię, lecz tutaj czuję się jakby niedowartościowany — ale mam nadzieję, że znajdzie się jeszcze ktoś, kto obdarzy mnie w roli komediowej.

B.K. A czym charakteryzuje się Pańskie poczucie humoru?

R.W. Moje poczucie humoru różni się od typowego. Uwielbiam Witkacego i stąd mam zamiłowanie do bardziej abstrakcyjnego poczucia humoru niż tego ogólnie przyjętego w społeczeństwie. Myślę, że polskie poczucie humoru jest coraz bardziej uboższe, że obraca się jedynie wokół żartów politycznych, które nie wspólnego nie mają z komedią. Dobra komedia powinna opierać się na abstrakcji lub absolutnej prostocie tematu.

B.K. Niech Pan nie narzeka, dobrze, że jeszcze potrafimy się śmiać...

R.W. Tak pan myśli? Śmiejemy się przeważnie z tego, z czego nie powinniśmy — nie posiadamy żadnego poczucia humoru.

B.K. Na ekranie stworzył Pan typ amanta bogatego w twarde, typowo męskie cechy charakteru. Jak Pan czuje się w takich rolach?

R.W. Bardzo dobrze, ponieważ nie jestem taki w rzeczywistości a chciałbym być. To moje marzenie.

B.K. Jaki jest Pana kobiecy ideał?

R.W. Ideały zmieniają się w zależności od człowieka. Mogę powiedzieć, że moim ideałem jest M. Monroe ale wiem jak bywa w życiu, pewnego pięknego dnia spotykam szczerą brunetkę o zielonych oczach, która uśmiecha się jak żadna kobieta na świecie, jednocześnie burząc doszczętnie poprzedni ideał.

B.K. Nie sądzi Pan, że dzisiejsza kobieta straciła w sobie podstawowe wartości swej płci?

R.W. Tragiczna sytuacja naszego kraju zmusza wiele Pań do szukania niepewnego szczęścia za granicą. Kobiecość charakteryzuje się delikatnością, łagodnością, ciepłem i wygodą. Tych elementów w Polsce w ogóle nie ma. Coraz mniej romantyzmu jest w naszej rzeczywistości.

B.K. Jest Pan jakby na uboczu tej rzeczywistości?

R.W. Tę rzeczywistość trzeba doszczętnie „zaorać”, po czym posadzić drzewa i poczekać na owoce. Jeśli będą smakowały, zmienię zdanie... Nie angażuję się zbyt wiele w cokolwiek, ponieważ nie chcę jechać na jednym wózku z pewnymi ludźmi, którzy decydują o pewnych sprawach.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Wybrałem się na zebranie organizacyjne sekcji sportowej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze i... zdębiałem. Wprawdzie anons prasowy informował o otwartym charakterze spotkania, ale, mimo wszystko, niektórych osób nie spodziewałem się tam zastać... Przed drzwiami klebił się tłumek w większości starych znajomych. Chwilami odnosiłem wrażenie jakbym się znalazł na jakiejś nastawie, organizowanej przez Wojewódzką Federację Sportu albo Urząd Wojewódzki. I tylko czekałem aż mi ktoś wręczy zestawienia, z których wynikać będzie, że w młodzieżowej kulturze fizycznej jesteśmy w krajowej czołówce...

Prowadzący zebranie p. Jarosław Ogórek był jednym z niewielu „nieskażonych” przez stalinowską rzeczywistość. Młody człowiek był w niezręcznej sytuacji. Chyba tylko wrodzony taki nie pozwolił mu na pożegnanie się już na wstępie z kilkoma osobami. No bo jeśli czolowym odnowicielem, pehającym się pod sztandar „Solidarność”, chce być niedawny sekretarz POP świętej pamięci nieboszczyki PZPR, to jest to chyba gorliwość nieco przesadzona. Ja mam wiele tolerancji dla bliźnich. Uważam też, że każdy miał prawo błędzić, ale na Boga, ostrożnie z tymi nawróconymi...

Mam serdeczny apel do zdrowej części sportowej „Solidarność”. Kochani, przypatrujcie się uważnie tym, których zamierzacie wybrać do swoich władz. Wierzę, że przypadkowym incydentem była obecność na zebraniu założycielskim pijanego obywatela, który bełkotał

Niedawno widziałem, jak z pewnego gmachu wynoszono Głowę. Stałem dosyć daleko, więc nie rozpoznałem do kogo Głowa należała, była w każdym razie imponująca, wielka i ciężka. Dźwigało ją kilku zdrowych osiłków, którzy jednak uśmiechali się do ucha do ucha pod swoim brzemieniem. Radowali się równieź przechodnie, a nawet rzucili się pomagać przy załadunku Głowy na ciężarówkę. Głowa zachowała kamienną powagę.

Zadumałem się z głęboką troską. Co pozostanie z całego dziedzictwa sztuki radzieckiej, kiedy już wszystkie głowy zostaną wywiezione i umieszczone w jakichś przechowalniach Głównych, czy też może zostaną przekute, na przykład na nagrobki?

A może nie ma po czym ronić łez? No bo właściwie cała ta obłędna twórczość — czyż nie była zaprzeczeniem ideałów sztuki, czy nie stała się pańszczyźnianą daniną składaną przez artystów Molochowi? Czy nie była kłamstwem, wszechobecny i nachalny, rzucony w oczy maluczkim? Klamstwem, w którym pograżyła się cała epoka socrealizmu, które krzyczy z tysięcy płócien, poczynając od batalistki powielającej w nieskonńczoność heroiczny szturm Pałacu Zimowego, owej epepepepepe z tysiącem trupów, w której naprawdę padło siedmiu podchmielonych maruderów, po współczesne nam produkcje Nabadliana, por tretującego wojenne przewagi Breżniewa na Malej Ziemi?

Pochwała barbarzyńców w budinówkach i komisarskich kurtkach, prostactwo udrapowane w zarekwirowane atrybuty. Brutalność wizerunków bohaterów rewolucji: tatarski Lenin z płaskorzeźb Tomskiego, psychopatyczny Feliks Dzierżyński Lebidiewej, albo pochowane w lochach statuy Ordżonikidze czy Kiriowa, które ledwo ukończono, a już bohater wraz ze swym portrecistą szli do piachu. Swierdłow pod murem Kitaj-grodu, z tęczką pełną wyroków śmierci. Rewolucjoniści z pomników Matwiejewa: żołnierze w gąszczu bagietów, robotnicy z młotami — wszyscy nadzy, jakby rewolucja obdarła ich z ostatniego odzienia. Stacja metra zapelniona tłumem zarośniętych tryglodytów z naganami, czy wreszcie, jak symbol epoki, owa para wygrażająca światu sierpem i młotem, robotnik i kółchoźnica Mu-chiny, w jakimś dziwnym kontredansie, który zawiódł ich na zarośnięty chwastami placyk przed wystawą osiągnięć radzieckiej gospodarki. No i na końcu tej sławki Watagin,

ze swoim pomnikiem małpy, troskliwie chronionym w zbiorach Ermitażu. Sztuka najemników, sprzedających swoje ręce i umysły władzy, jak niegdyś Niekrasow, nazwany przez współczesnych sprzedajnym niewolnikiem. Czy trzeba, czy warto coś z niej ocalić?

Korespondencja

Z

Moskwy

MIROSLAW KULEBA

Opierając się na historiografii rosyjskiej niejaki Mole podzielił całe dzieje sztuki rosyjskiej od Olega do Piotra na dwa okresy: przedmongolski, do zajęcia Kijowa przez Batu-chana i okres tatarszczyzny. Jeszcze bardziej syn-tetyczne ujęcie tych zagadnień wypracował pewien mój znajomy, co prawda inżynier budownictwa, ale za to absolwent naszej szacownej WSI. Otóż twierdzi on, że w wyniku procesów cywilizacyjnych, kształtujących specyficzną wyodrębniającą się ze wspólnoty Prastowiańskiej grupy Słowian wschodnich, powstała kultura, która rozwijała się nieprzerwanie od wczesnej epoki brązu do czasów nam współczesnych. Można ją określić następująco: wschodnio-słowiańska kultura bizantyjsko-stepowa z elementami paleazjatyckich kultur tajgi. To na jej gruncie wyrosła wczesnośredniowieczna potęga Rusi Kijowskiej, późniejsze carskie samodzierzawie i wreszcie współczesny nam radziecki komunizm.

Jeśli chodzi o hipotezę inżyniera, to mam jednak pewne nieśmiałe zastrzeżenia. Wiele bowiem z tego, co w sztuce czy architekturze przypisujemy Rosjanom, jest w istocie dziełem przybyszów z daleka. Nawet budowle Krem-la wznosili Włosi. Granowitą Pałacę zbudowali Marco Ruffo i Pietro Antonio Solari, sobór Uspieński Aristotele Fioravanti, sobór Archan-

geński Alevio Novi, a dzwonnice Iwana Wielkiego Marco Bono. Dziełem mistrzów radzieckich jest Kremłowski Pałac Zjazdów, pomnik Lenina dłuta Pinczuka i wysadzenie w powietrze kilku niepotrzebnych cerkwi.

Było też w przeszłości wiele, jak to się oglądnie mówi, „importów”, poczynając od czasów Rusi Kijowskiej, aż po lata ostatniej wojny. Za specjalistów od historii sztuki uchodźli zawsze wojskowi, a importem cudzoziemskiej kultury zajmowali się Kozacy. Przywozili ją w jukach. W Letnim Sadzie Leningradu stoją do dzisiaj popiersia Jana III Sobieckiego i Marysieńki zrabowane w Wilanowie po powstaniu kościuszkowskim.

Tak, mają wiele problemów badacze, zajmujący się dziejami kultury imperium. Chociażby taka sprawa: włączyć do skarbicy literatury rosyjskiej, czy raczej rumuńskiej? Puszkina — Rosjanin, czy Abisyńczyk? A Lermontow — Szkot z krwi i kości? A Rastrelli, Quarenghi, Thomon, Falconi, Boratyński... Z wszystkimi ten sam ambaras. Jak przyznał w Dumie Puryszkiewicz, wszyscy nosili w duszy rosyjskie ideały.

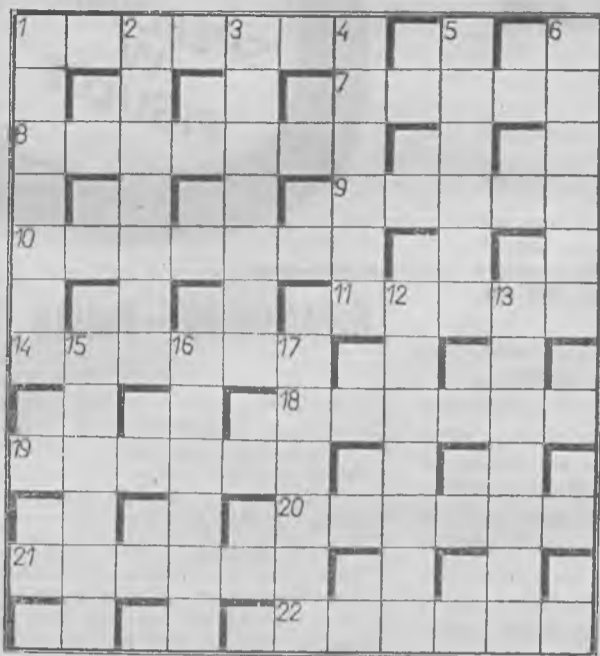
Największe jednak trudy czekają na krytyków ostatnich dziesięcioleci. Może się bowiem zdarzyć, że niedługo krytycznego materiału zabraknie, tak jak tych nieocenionych Głównych.

Tymczasem w Gdańsku trwają przygotowania do I Igrzysk Sportowych „Solidarność”. Patronat nad imprezą przyjął Lech Wałęsa. To ma być wielkie sportowe święto. Jednym z głównych punktów programu będzie wielki, otwarty bieg „Solidarność”. Przewodniczący Krajowej Komisji Sportu Piotr Zieman spodziewa się, iż na starcie stanie ponad dziesięć tysięcy amatorów joggingu. Zapowiadany jest również mecz piłkarski reprezentacji Polski z zespołem złożonym z gwiazd europejskiego futbolu. To może być impreza, jakiej jeszcze w Polsce nie było.

M. WIECKOWICZ



Rys. GRZEGORZ SZUMOWSKI



Pół żartem...

POZIOMO: 1) jakiś ktoś, 7) kłująca pszenica, 8) maska Melpomeny, 9) koń z gór, 10) gwizdkowa profesja, 11) Azor, przynieś! 14) zrzucanie z walca, 18) bogactwo na klapie, 19) rozwój w sądzie, 20) zatrucie umiera, 21) gwizd dze 10, 22) twarda nie.

PIONOWO: 1) o kottowy, 2) uprawa metalu 3) kupiony potas, 4) mrużka bożek skrzywa, 5) para z motoseł lub rozsądka, 6) długi bilet, 12) kładka z schodami, 13) rozdzwięk w ozale, 15) wrzątek, ssak — ciszy brak, 16) kuchenny język, 17) 4 m w skoku wzwyż.

BeN

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 10.IV.1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 9

Poziomo: koneser, ustęp, hłowiec, zator, tartana, jurta, Tantal, wywrot, ciapki, Seneka, skutek, oferta.

Pionowo: kwintet, neopren, spirala, ruczaj, stator, aporia, urwanie, trójkąt, aglitka, tapeta, lwisko.

Nagrodę wylosowała pani Danuta Augustyniak z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

Ci którzy mieli szansę poznać bliżej Roberta De Niro dostrzegali zapewne jego tajemniczą osobowość i bardzo złożone cechy charakteru. Wyzuwa się w nim dobroć — wrażliwość i uczciwość, ale istnieje instynktowna obawa, że za chwilę to wszystko się zmieni. Nieprzypadkowo kiedyś artysta powiedział, że gdyby nie był aktorem byłby z pewnością wariatem lub mordercą...

De Niro pozornie zachowuje obojętność w stosunku do wszystkiego co go otacza, lecz w głębi duszy analizuje każdy szczegół i nigdy nie wiadomo jak zareaguje. Być może w innym zawodzie by się nie sprawdził, ale aktorem jest „urodzonym” — o olbrzymiej skali; przemysła — naturalnym w każdej sytuacji. Nieprzypadkowo mówi się o nim: najzdolniejszy najbardziej tajemniczy — „człowiek o stu twarzach” — „Mr Perfection”.

Do każdej roli podchodzi niezwykle poważnie. Poza głęboką analizą charakteru i osobowości granej postaci, dodatkowo, skrupulatnie analizuje jej wygląd zewnętrzny. Grając w filmie „Podróż do źródła piekła” spędził trzy miesiące wśród górników w Ohio, pijąc z nimi piwo, słuchając ich opowieści, po to aby myśleć ich kategoriami, mówić dokładnie z takim akcentem jak oni. Przed rokiem w filmie „New York, New York” uczył się grać na saksofonie. Sytuacja powtórzyła się w „Nietykalnych” wcielił się w Al Capone i... przytył — niejako na miarę, do specjalnego skafandra — 15 kg, a także lekko wyłysiał. A efekt? Wspaniały Al Capone, choć jest obecny na ekranie tylko 10 minut zdomi-

nował cały film. Obraz reżyserował Brian De Palma — przyjaciel Roberta De Niro — reżyser, który dał mu trzy pierwsze role w „The Wedding Party” (1966), „Gret Tings” (1968) i w „Hi Mom” — (1970).

Moje spotkanie z R. De Niro

BOGDAN KUNCEWICZ

W początkach lat osiemdziesiątych w twórczości De Palmy zaczęły pojawiać się oznaki kryzysu, kiedy przystępował do realizacji „Nietykalnych” stawką dla niego było pozostanie w czołówce najlepszych reżyserów amerykańskich — a tym samym i światowym Szukając do swej produkcji materiałów biograficznych Ala Capone wsparł się na pamiętnikach Eliosa Nessa — agenta FBI, które również w latach pięćdzie-

Rysunek — zagadka
Zbigniewa Jaworskiego



Miasto leżące na granicy Śląska i Łużyce wielokrotnie przechodziło z rąk do rąk zachowując jednak dużą samodzielność jako niezależne państewko stanowe. Panujące tu magnackie rody Dewinów, Hübnersteinów i Promitzów postawiły szereg obiektów historycznych, z których widzimy gotycki ceglany kościół parafialny p.w. NPM, zawierający w sobie relikty budowli późnoromańskiej.

Jakie to miasto?

Rozwiązanie Rysunku-Zagadki z nr 9/90. Prawidłowa odpowiedź: Zabór.

Nagrodę wylosowała Edyta Górska z Zaboru.

Nagrodę można odebrać w redakcji.

siątych posłużyły za punkt wyjścia do serialu telewizyjnego — znanego także u nas. Sukces filmu był przede wszystkim wynikiem wspaniałej, naturalistycznej gry De Niro, który na długo po zakończeniu zdjęć zachował akcent i nosową wymowę Al Capone. Kiedy Robert De Niro przyjechał do Deauville na premierę „Nietykalnych”, tłumy wielbicieli oczekiwały pod hotelem z nadzieją zdobycia autografu gwiazdora. Nie stety, choć De Niro przechodził przez tłum kilka krotnie, nikt nie mógł go rozpoznać. Jedyne młody energiczny, z olbrzymią fantazją aktor francuski przebrał się za hotelowego chłopca i zaniósł do pokoju artysty butelkę szampana. Był to jedyny sposób by z bliska popatrzeć na idola.

Na Zachodzie super — gwiazdor bardzo chętnie — z lubością stosuje różne sztuczki z przebieganiem się, aby nie być rozpoznany. Dawni jego przyjaciele wspominają szafy pełne strojów, które zajmowały prawie cały pokój nowojorskiego mieszkania De Niro. Z domu wychodził przebrany za kontrolera biletów w metrze, za człowieka interesów z Wall Street za profesora uniwersytetu w okularach i miną intelektualisty czy wreszcie za robotnika budowlanego.

Zyje po swojemu — niekonwencjonalnie i nikt mu tego nie ma za złe. Gdyby po premierze „Nietykalnych” Brian De Palma wydawał przyjęcie z okazji sukcesu filmu i swoich urodzin, jeszcze zanim podano tort urodzinowy, De Niro gotowy był już do wyjścia, spytał jedynie, „czy mój samolot jest już przygotowany do lotu?” O odszedł prawie niepostrzeżenie.

Ciąg dalszy w nr 13

INNE DZIECI

DOROTA ZYŃ

Pani Elżbieta wychowuje dwoje małych dzieci z porażeniem mózgowym. Przypadek, los...? Może to się zdarzyć w każdej rodzinie, bez wyraźnej przyczyny. Lekarze przestrzegają, że takich dzieci będzie się rodzić coraz więcej i dlatego już teraz trzeba myśleć o ich przyszłości. Społeczeństwa Holandii, Szwajcarii czy innych krajów zachodnich już dawno zorganizowały odpowiednią opiekę zdrowotną i socjalną nad ludźmi niepełnosprawnymi. I też kiedyś były na początku drogi, jak my. Holendrzy mówią: krok za krokiem...

Pani Elżbieta długo nie mogła pogodzić się ze swoim losem. Ale nawet lekarze nie potrafili postawić jednoznacznej diagnozy... Pięć lat spędziła z dzieckiem na trasie Z. Góra — Warszawa: wizyty w Centrum Zdrowia Dziecka. Kamil nie chodzi, nie mówi, wy daje dźwięki podobne do zwierzęcych. Z matką porozumiewa się na własny, im tylko wiadomy, sposób. Teraz uczy się samodzielnego jedzenia.

Ponieważ po pięciu latach specjaliści z Centrum orzekli, iż nie widzą przeciwwskazań, pani Elżbieta zdecydowała się na drugie dziecko. Niestety, znów urodziło się dziecko z porażeniem mózgowym. Sergiusz nie ma jeszcze roku.

I znów podróże na trasie Z. Góra — Warszawa: wizyty w Centrum Zdrowia Dziecka, ale już z dwójką dzieci. A trzeba wiedzieć, że na jedną wizytę w Centrum czeka się przeciętnie pół roku.

Marzenia rodziców o ośrodku w Zielonej Górze, w którym specjaliści będą leczyć i rehabilitować, pozostają w snach. Wiedzą o tym już w mieście chyba wszyscy, którzy mogą mieć wpływ na decyzje w sprawie budowy ośrodka.

Codziennymi świadkami zmagania rodziny pani Elżbiety są sąsiedzi. Pani, która mieszka obok przysłała właśnie zabrać dzieci na spacer. Chce ulżyć strudzonej matce. Często zachodzi tu także pani Teresa.

Zbyt długo żyliśmy wszyscy w przeświadczeniu, że służba zdrowia bez nas załatwi całą opiekę nad tymi rodzinami i ich dziećmi. Pani Teresa też tak myślała, dopóki nie zetknęła się osobiście z tymi problemami. — Litość to straszne uczucie — mówi matka Kamila i Sergiusza — wywołujące zażenowanie. Pomoc łatwiej jest dawać niż przyjmować, zwłaszcza od obcych.

O małej Małgosi z zespołem Downa dzieci na podwórku mówią, że „jest chora na mózg” i śmieją się. Małgosia do domu wraca z placzem. „Inne” dzieci nie są tolerowane tak przez rówieśników, jak i dorosłych.

W czerwcu ubiegłego roku pani Teresa zorganizowała w zielonogórskim amfiteatrze spotkanie dzieci zdrowych z dziećmi niepełnosprawnymi, w celu bliższego poznania się tych dwóch środowisk. Do imprezy mogło nie dojść, ponieważ ktoś „życzliwy” zadzwonił do Urzędu Spraw Wewnętrznych z donosem, że pani Teresa organizuje w amfiteatrze imprezę antypaństwową. Na szczęście sprawa wyjaśniła się. „Życzliwym” okazał się działacz społeczny, ze sporym dorobkiem w dziedzinie pomocy osobom kalekim. — Nie pomagasz, nie przeszkadzaj — mówią teraz ludzie związani ze społecznym ruchem „Dać szansę”.

Już od dwóch lat rozwija się w Zielonej Górze społeczny ruch na rzecz dzieci niepełnosprawnych „Dać szansę”. Jego duszą jest pani Teresa Sikoń, emrytowana nauczycielka,

członkini Głównej Rady Funduszu „Dać szansę”. Pytania w stylu „po co to pani!” — dotykają ją do żywego. Pani Teresa — uśmiechnięta, elegancko ubrana kobieta nie chce wstyżać tłumaczyć, że ona sama też otarła się o kalectwo. Cudem uniknęła wózka inwalidzkiego... Jej dwie córki mieszkają obecnie w Szwajcarii. Matka potrafiła połączyć rodzinne powiązania z zagranicą z organizowaniem pomocy dla polskich dzieci. Wspólnie z panią Czesławą Głowacką utrzymuje stałe kontakty z holenderską fundacją Van Villanova na rzecz osób upośledzonych. Holendrzy w imię przyjaźni z Zieloną Górą powołali odnowę tej dużej fundacji o nazwie „Zielona Nowa”.

Oni właśnie udostępnili projekty różnych rozwiązań budowy specjalistycznego ośrodka dla dzieci niepełnosprawnych w Zielonej Górze. Chcą dalej pomagać, ale mieszkańcy naszego regionu i władze muszą poczynić przygotowania dla przyjęcia tej pomocy. W ubiegłym roku powstał Klub Inwestorski „Dać szansę”. Prace idą jak po grudzie.

Tymczasem rodzice szukają pomocy na własną rękę. Znajdą już na pamięć nazwy różnych rehabilitacyjnych metod leczenia obok RFN-owskiej metody Voity i metody Bobathów, pojawiła się amerykańska metoda Domana. Rodzice, którym wcale nie należy się w tym momencie dziwić, czepiają się każdej iskierki nadziei, choć nie zawsze stosują te różne metody w sposób fachowy.

Nadeszła wreszcie pora, aby przyspieszyć w Zielonej Górze budowę specjalistycznego ośrodka i tam leczyć oraz rehabilitować niepełnosprawne dzieci. Przedstawiciele holenderskich i szwajcarskich fundacji oraz zagranicznych specjalistów oferują konkretną pomoc. Ale czy zielonogórskie środowisko gotowe jest ją przyjąć? Mam nadzieję, że społecznemu ruchowi „Dać szansę” nie zabraknie energii. „Inne” dzieci czekają.

Klub Inwestorski „DAĆ SZANSĘ” na rzecz Dzieci Niepełnosprawnych. Aleja Wojska Polskiego 9, tel. 39-80

złotówkowe konto bankowe:

WBK O/Zielona Góra 359603-9511-132

dewizowe konto bankowe:

WBK O/Zielona Góra 60352-151-6737

UWAGA:

W najbliższy piątek, 30 marca zielonogórska Rozgłośnia Polskiego Radia cały swój popołudniowy program poświęca tej tematyce. Czynny będzie telefon dyżurny 719-44. Od godz. 16.00.



Kalejdoskop - Polska '89 (3)

CZERWIEC

* Od początku czerwca głośno było o propozycji Anglików, by w British League — w barwach Swindon — startował Piotr Świst ze Stali Gorzów. Pertraktacje przedłużały się, wciąż przekładano termin wyjazdu Śwista na Wyspy...

* W Zielonej Górze (3.06.) ówczefinał IMS. Oczarował widzów Węgier Anta Kocso (startował w sezonie 89 w Bradford — co to znaczy liga angielska!) Z Polaków do półfinału w Rybniku awansował Francyszyn, Huszcza i Jankowski (mimo jazdy z bolesną kontuzją zebra), a Błażczak został rezerwowym. W Neustadt (RFN) Stachyra — rezerwowym, a odpadł A. Skapiń. W Pardubicach (CSRS) awans Zaluskiego, rezerwowym — Drabik.

* W jedynej w czerwcu kolejce spotkań ekstraklasy nie było niespodzianek. Po ośmiu seriach na czele tabeli znajdowała się Stal G. — 15 pkt. (+117) przed Falubazem — 15 (+91) i Unią L. — 14 pkt.

* 10 i 11.06 odbyły się turnieje poświęcone legendarnym postaciom polskiego żużla. W Rybniku Memoriał red. Jana Ciszewskiego, a w Lesznie Memoriał Alfreda Smoczyka. Wygrali — H. Bem w sobotę, J. Krzystyniak w niedzielę.

* Na nowym torze w Seinajoki (Finlandia) trójmecz reprezentacji młodzieżowych. Dużą niespodziankę sprawiła Polacy, zwyciężając z 44 pkt. (Hučko i Łajter po 11, Rempala i Szymkowiak po 10, Ciesiewicz 2) przed Szwecją — 40 pkt. i Finlandią — 24 pkt.

* Na półmetku rozgrywek II ligi liderem Motor Lublin — 14 pkt. przed Kolejarzem — 13 i Włókniarzem — 10. W. Zaluski po raz drugi w sezonie 89 poprawił rekord opolskiego toru — (61,2 sek.).

* Turniej o Puchar Międzynarodowych Targów Poznańskich na stadionie Olimpii. Sensacją udział w zawodach mistrza świata Hansa Nielsena. W Poznaniu potrafił Duńczyk wygrać zdecydowanie, poprawiając przy tym 3-krotnie rekord toru, który 9 lat należał do Edwarda Jancarza.

* Na czterech torach 1/8 finału IMP. W Grudziądzu z kompletem (15) punktów zwycięża Tomasz Gollob.

* W półfinałach IMS juniorów w Marie stad (Szwecja) awans do finału wywalczyli Dudek i Świst, a odpadli J. Wozniak i Krzyżaniak, natomiast w Pfaffenhofen (RFN) awansował Olszewski.

* 24.06. półfinały kontynentalne IMS. Świetna organizacja w Rybniku, skąd awans do finału kontynentalnego zdobywają Jankowski i Francyszyn — odpadł Huszcza. W Równem (ZSRR) awans Dołomiewicz, odpadają Zaluski i Krakowski. Oba półfinały wygrywają żużlowcy CSRS — Zdenek Tesarz i Roman Matousek. (Obu ujrzymy w sezonie '90 w polskiej lidze).

Opr. K. HOŁYŃSKI

ZENON PLECH

ROZMAWIA KRZYSZTOF HOŁYŃSKI

Ubiegłoroczny sezon znów był nieudany dla polskich żuźlowców na torach międzynarodowych. Czara goryczy przepełniła się podczas finału mistrzostw świata w jeździe parami w Lesznie. W świątku żuźlowym zawrzało i doszło do wielu nowatorskich posunięć. M.in. powołano kierownika reprezentacji, którym został znakomity do niedawna zawodnik ZENON PLECH.

— Kiedy w grudniu, podczas ceremonii podsumowania sezonu 1989 w warszawskim „Nortelu”, gawędziłem z eleganckim gentlemanem o nazwisku Plech, nie przypuszczałem, że rozmawiam z przyszłym coachem żuźlowej reprezentacji Polski. Gratuluje!

— Dziękuję. Na razie jednak można mi gratulować tylko tego, że powierzono mi tę funkcję. Chciałbym, żeby po jakimś czasie powodem do gratulacji były wyniki mojej pracy...

— Jak tę pracę widzisz?

— Przez długie lata startów nagromadziłem wiele doświadczeń. W oparciu o nie już dość dawno stworzyłem własne koncepcje powrotu polskiego speedway'a na liczące się pozycje na arenach międzynarodowych. Nie było okazji, ażeby te koncepcje realizować. Taka sposobność nadarza się teraz, z czego się cieszę, choć wiem, że nie będzie łatwo, bo z każdym rokiem czołówka światowa uciekała nam coraz bardziej.

— Nie ma obecnie funkcji trenera kadry narodowej seniorów. Dlaczego?

— Myślę, że jest ona zbędna. Na szczeblu ponadklubowym nie można już jednak mówić o szkoleniu zawodników. Żuźlowcy muszą być odpowiednio prowadzeni w swoich klubach. Na poziomie reprezentacji rzecz polega już tylko na odpowiednim doborze konkretnych zawodników i pokierowaniu nimi tak, by w imprezach międzynarodowych byli jak najlepsi. Wtedy już na szkoleniu jest za późno. Na tym etapie obiecującemu i chcącemu coś osiągnąć zawodnikowi bardziej potrzebna jest pomoc menedżerska, niż trenerska. Tak więc w GKSZ pozostał tylko etat trenera kadry narodowej juniorów (jest nim Andrzej Kosiński). Jako kierownik reprezentacji będę ściśle współpracował z powołaną radą trenerów. Naszym wspólnym interesem będzie to, by w klubach prowadzono jak najlepszą pracę szkoleniową, a najzdolniejsi zawodnicy trafiali do reprezentacji.

— Wiem, że zabiegasz o to, żeby nasi żuźlowcy mieli znacznie większy, niż dotychczas, kontakt z czołową światową...

— Pragnę doprowadzić do tego, by nasi czołowi zawodnicy możliwie jak najczęściej startowali tam, gdzie jeżdżą najlepsi. Mam na myśli przede wszystkim Anglię. Chciałbym, żeby już w tym roku doszło do serii spotkań naszej młodzieży z klubami angielskimi na Wyspach. Plany te mocno związane są z powrotem do działalności na rzecz polskiego żuźla naszego rodaka, mieszkającego w Anglii — Ryszarda Lubaczewskiego. Przez piętnaście lat pomagał nam bezinteresownie i z wielkimi sukcesami. Przed pięć laty zniechęcił się do tej współpracy, ale niedawno zdecydował się do niej powrócić. Znamy się z Ryszardem od lat, zawsze szybko znajdujemy wspólny język, więc myślę, że z takiego obrotu sprawy wiele dobrego dla nas wyniknie.

— Wejście na tory angielskie nie będzie

jednak łatwe, wszak tam też mają swoje kłopoty...

— Zdaję sobie z tego sprawę. Wystarczy powiedzieć, że w czasach, gdy startowałem na Wyspach w barwach Hackney, w I lidze (British League) występowało 20 drużyn, podczas gdy obecnie już tylko 9. Są kłopoty z rozgrywaniami meczów na stadionach położonych z reguły w centrach miast. Rygorystyczne przepisy, dotyczące ochrony środowiska, zezwalają na rozegranie tylko jednej imprezy w tygodniu. Do tego dochodzą jeszcze trudności finansowe klubów i tysiące innych, mniejszych bolączek. Dostać się na tory angielskie jest zatem coraz trudniej, zwłaszcza naszym żuźlowcom, wszak notowania Polski w speedway'u nie są obecnie wysokie. Będzie to wymagało dużych wysiłków, ale podejmujemy je z Ryszardem Lubaczewskim.

— Na kogo postawisz w reprezentacji?

— Na takich żuźlowców, którzy roją realne nadzieje na najbliższą przyszłość. W tej chwili obserwuję około pięciu młodych i zdolnych zawodników, w których PZMot będzie inwestował, tak by za 2—3 lata można było oczekiwać wyników na światowym poziomie. Nazwisk na razie nie chciałbym podawać, bo muszą to jeszcze dokładnie przeanalizować po pierwszych tegorocznych imprezach. Zresztą znawcy żuźla domyślają się mniej więcej o kogo chodzi...

— Czy tylko wiek i umiejętności będą decydować o powołaniu do reprezentacji?

— Nie tylko. Może zabrzmi to dość staroświecko, jak na te czasy, ale taki już jestem: nie będzie miał czego szukać w reprezentacji Polski żaden żuźlowiec, choćby czarodziej toru, jeśli stracił w plastronie z Białym Orłem nie będzie dla niego zaszczytem. O reprezentacji z czasów, gdy ja w niej jeździłem, można powiedzieć wiele różnych rzeczy. Prawdą jest, że byliśmy niezłymi kawalarzami, ale nie było dla nas nic ważniejszego, od godnego reprezentowania Polski.

— Znając twoją wielką konsekwencję w działaniu, wierzę, że zrealizujesz swoje cele, ku zadowoleniu sympatyków żuźla w Polsce. Proponuję, żebyśmy porozmawiali jeszcze o krajowym podwórku. Co sądzisz o transferach?

— Po raz pierwszy w historii naszego żuźla doszło do transferów na taką skalę, zwłaszcza jeśli idzie o przyływ zawodników zagranicznych. Na razie faktem jest, że zapowiadani zawodnicy zgłosili chęć startów w polskich klubach, a przez GKSZ zostali do rozgrywek zatwierdzeni. Jak to się ułoży w trakcie sezonu, dziś trudno prorokować. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, może być z tego wiele korzyści. Obawiam się tylko, czy wszy-



Fot. MIROSLAW WIECZORKIEWICZ

stkie kluby wytrzymają to finansowo. Lękam się też, że w niektórych zespołach może dojść do rozdźwięków na tle rozliczeń — innych dla swoich, a innych dla żuźlowców zagranicznych. No, ale zobaczymy...

— Po latach sukcesów w Stali Gorzów, drugą część kariery zawodniczej poświęciłeś Wybrzeżu Gdańsk. Obecnie temu klubowi przyjdzie występować w II lidze...

— Jest mi smutno z tego powodu i myślę, że można było uniknąć degradacji.

— Kto wygra w I lidze?

— W poprzednich sezonach można było występować bez większego ryzyka błędu. Teraz tak się to wymieszało, że wyniki końcowe rozgrywek ekstraklasy mogą być dużą niespodzianką.

— Ile zarabiasz jako kierownik reprezentacji Polski?

— Nic. Jest to funkcja społeczna. Podjąłem się pełnić ją nieodpłatnie.

— A zatem utrzymujesz siebie i rodzinę wykonując pracę taksówkarza?

— Tak.

— Jest to wciąż „Mercedes” i ten sam numer boczny, który znają wszyscy kibice żuźla w Gdańsku?

— Ten sam „Mercedes” i ten sam numer boczny 334.

— Zaskoczyłeś mnie tym, że funkcję coacha reprezentacji pełnisz społecznie. Jest to raczej rzadko spotykane w sporcie.

— Podjąłem się robić to gratisowo, bo idzie mi o coś więcej, niż posada. Chciałbym naprawdę pomóc wyjść polskiemu żuźlowi z dolki, w jakim się znalazł. Nie twierdzę, że kierownik reprezentacji powinien wiecznie robić to za darmo. Najpierw jednak trzeba coś osiągnąć, żeby móc liczyć na zapłatę. Teraz jest dla mnie najważniejsze to, by moja praca przyniosła konkretne efekty...

— Powodzenia! Dziękuję za rozmowę.

SPRAWY "KOMUNALNIKA" C.D.

W związku z interpelacją radnego Leszka Szydłowskiego zgłoszoną na sesji MRN w Zielonej Górze w dniu 22 lutego br. opublikowaną w numerze 8 „GN” otrzymaliśmy odpowiedź przewodniczącego WŁADYSŁAWA BUDY skierowaną do radnego Szydłowskiego. Odpowiedź tę publikujemy ze skrótami za zgodą autora.

„(...) Spółdzielnia „Komunalnik” powstała zgodnie z wolą załóg zakładów pracy wymienionych w protokole NIK (...) w celu zaspokojenia oczekiwań mieszkaniowych pracowników tych zakładów (...). W imieniu tych zakładów zgodnie z ustawą o przedsiębiorstwach państwowych i statutem Urzędu Miejskiego działali kierownicy bądź upoważnieni ich przedstawiciele.

W moim przypadku Rada Pracownicza życzyła sobie bym osobiście działał w interesie naszego przedsiębiorstwa w procesie organizacji Spółdzielni „Komunalnik” upoważniając mnie do tego szczególnej uchwały.

Muszę tu przypomnieć, że w warunkach gospodarczych lat 1947-1948 wice zakładów pracy starało się rozwiązywać problemy mieszkaniowe swych załóg, organizując różne formy budownictwa, m.in. patronaty i spółdzielnie mieszkaniowe np. „Zastal”, „Fakubaz”, „Mera-Lumel” i inne, a więc MSM „Komunalnik” nie jest w tym zakresie żadnym odosobnionym przypadkiem szczególnym.

Wypada mi też zaznaczyć, że w owym czasie (przed wyborami do Rady Narodowej) nie możemy wiedzieć, że zostanie wybrany radnym, a tym bardziej przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej i będę miał jakikolwiek wpływ na działania władz miejskich. Miłe się więc z prawdą stwierdzenie Pana o pozbawionym skrupułów działaniu grupy osób tworzących Spółdzielnię...

Przeczytałem kilkakrotnie i dokładnie protokół kontroli NIK i nie znalazłem w nim stwierdzenia, że ja czy też grupa osób wymienionych przez Pana w interpelacji, „zapewniła sobie dostęp do dodatkowych mieszkań w pierwszej kolejności”. Stąd wnioskuję, że Pańskie kolejne stwierdzenie miła się z prawdą. Zupełnie zaś nie mogę zrozumieć, jak Pan jako radny drugiej kadencji, do tego pracownik NIK mógł w celu potwierdzenia swoich domniemań powołać się na nieistniejące ustalenia protokołu kontroli przeprowadzonej przez Pana ko leżankę z pracy (...).

W rozmowie ze mną przeprowadzonej w dniu 1 marca 1990 r. stwierdził Pan, że jedynym powodem (ja to nazwałbym przesłanką) w wyniku którego zarzucił mi Pan niemoralność mojego postępowania w związku z organizacją i członkostwem w Spółdzielni „Komunalnik” jest dla Pana fakt podpisania przeze mnie umowy z Zarządem Spółdzielni w sprawie określenia kolejności przydziału mieszkań spółdzielczego (...).

Dla mnie ta umowa oraz tej samej treści druga umowa, którą podpisałem za KPRB były jedyną

tylko potwierdzeniem przyjęcia mnie i przedsiębiorstwa w poczet członków założycieli Spółdzielni. Nie posiadając w chwili ich podpisywania (podczas zebrania członków założycieli Spółdzielni w dniu 22 maja 1988 r.) wystarczająco szczegółowej wiedzy o przepisach prawa spółdzielczego (...) uwierzyłem Prezesowi Zarządu że jestem członkiem założycielem Spółdzielni i jako taki powinienem wypełnić deklarację członkowską, wpłacić udział oraz podpisać odpowiednią umowę, abym mógł pełnić funkcje z wyboru w Radzie Nadzorczej w imieniu załogi przedsiębiorstwa, które reprezentuję.

Dzisiaj po zapoznaniu się, w miarę moich możliwości szczegółowo, z przepisami prawa spółdzielczego sprawdzaniu w Sądzie, w jakim charakterze podpisałbym statut Spółdzielni (jako reprezentant osoby prawnej tj. KPRB) oraz sprawdzaniu uchwał Zarządu, wiem, że ani ja, ani dyrektor FGKIM Marek Zaremba, a także Vice Prezydent Miasta Czesław Karczmarski oraz pełnomocnik UM reprezentujący jego interesy w Radzie Nadzorczej Zbigniew Kula nie jesteśmy jako osoby fizyczne członkami założycielskimi Spółdzielni „Komunalnik”. Nie jesteśmy też członkami Spółdzielni ubiegającymi się o przydział mieszkań, ponieważ pomimo błędnych działań Prezesa Zarządu Spółdzielni (żądanie deklaracji o przystąpieniu do Spółdzielni wpłata wpłowego oraz udziału - nie przez wszystkich) nie miałem zamiaru spełnić wielu innych wymogów statutu i Zarząd Spółdzielni nie mógł i nie otrzymał nas do dzisiaj (6.03.1990 r.) w poczet członków. Podpisał jednak z nami nie mając do tego żadnych podstaw prawnych określone wyżej umowy, które w istniejącej sytuacji nie mają żadnego znaczenia, tym bardziej że ja z pewnością, a sądzę że i w/w osoby nie są nimi zupełnie zainteresowane. Nas jako przedstawicieli osób prawnych interesowały przede wszystkim działania Zarządu zmierzające do uruchomienia procesu inwestycyjnego i to było przedmiotem wielu naszych dyskusji, bo pracownicy naszych zakładów ciągle nas o to atakowali.

Osobiście uważam, że te zawile sytuacje prawne i fakty z działania Spółdzielni bez trudu winna ustalić zawodowa służba kontroli NIK. Jednak w protokole z jej przebiegu przedstawionym Radzie Nadzorczej w dniu 6 marca 1990 r. nie na ten temat nie było. Było za to wiele różnych niedokładności, o których wyłączenie Rada Nadzorcza postanowiła wystąpić do Delegatury NIK w Zielonej Górze (...).

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone fakty i okoliczności oraz z góry przyjmowane przez nas jako organizatorów Spółdzielni założenie, by przybądźmy pierwsze jej władze (organy) stanowili ludzie, którzy mają zabezpieczone własne potrzeby mieszkaniowe w celu uniknięcia podeszren o tzw. „zalatwanie sobie mieszkań” co miało już w naszym mieście miejsce przy tworzeniu innych spółdzielni, treść Pańskiej interpelacji jest wyraźnym nieudokumentowanym zaprzeczeniem naszych intencji.

w wyjaśnieniach do protokołu kontroli stwierdził, że „pozostałe osoby które zostały członkami Spółdzielni, w tym także ja nie deklarujemy w chwili obecnej ubiegać się o mieszkania...” - lecz formalnie umowy nadal obowiązują.

Wobec zaawansowanych projektów ustaw przewidujących możliwość posiadania kilku mieszkań, brak wycofania się z umów staje się szczególnie wymowny. Zwrotam uwagę że cytowana deklaracja o rezygnacji z mieszkań złożono dopiero w trakcie kontroli. Czy nie jest to również znamienne? Jeśli w udzielonej mi odpowiedzi chodziło Panu o zastraszanie mnie poprzez zagrożenie wytoczenia sprawy o ponowienie to zamiar ten się nie powiodł. Przekonany bowiem jestem, że sąd doskonale zna i stosuje takie pojęcia jak: „umowa, czyn, usiłowanie itp.”. Nie bardzo przy tym rozumiem w jaki sposób Pana skrzywdziłem? W świetle bowiem reakcji radnych nikt w zasadzie nie po dzielił moich racji. Zaufanie wobec Panów było tak głębokie, iż odrzucono nawet wnioski, ażeby powołać komisję do zbadania omawianej sprawy.

Na koniec zadaje mi Pan pytanie, czy uważam że „... ludzie oczekujący biernie na mieszkania w tak zwanej zamrażarce zasługują na wyższą ocenę moralną od tych którzy w tych trudnych warunkach coś robia...” Bardziej kompetentni do udzielenia odpowiedzi na to pytanie są - moim zdaniem - tak zwani zamrażarkowicze. Apeluję zatem do nich, ażeby wytłumaczyli się ze swego lenistwa i nieudacznicstwa. Może właśnie od Pana uzyskają na przykładzie „Komunalnika” instrukcję, jak dojść szybko do mieszkania.

W swej wypowiedzi podkreśla Pan, że szczególną Waszą zasługą w zorganizowaniu „Spółdzielni” było... przebiecie się przez grubą, niestoją jeszcze, warstwę biurokracji. Jest to przecież aparat urzędniczy kształtowany również przez Pana jako Przewodniczącego MRN. Ponadto przedstawiciele tego aparatu przewidziani byli także do otrzymania mieszkań w Spółdzielni „Komunalnik”.

Równie wymowne są stwierdzenia Pana jako z-cy Przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni, z których wynika że nie znał Pan prawa spółdzielczego i stał przez dłuższy czas nie wiedział, czy jest, czy też nie - członkiem Spółdzielni. Zawierzył Pan w tym zakresie nadzorowanemu przez siebie Prezesowi Zarządu.

Myszę jednak, że zdaje sobie Pan sprawę, jakie emocje tego rodzaju pomówienia mogą budzić wśród mieszkańców miasta i jak wpływają na opinię o ludziach, których dotyczą. Wyrażam nadzieję, że stać Pana na dobrowolne naprawienie wyrządzonej krzywdy zarówno mnie jak i mojej rodzinie, a także sporej grupie ludzi i myślę, że potrafi Pan to zrobić. Porwoliliby mi to na przyjęcie założenia że działał Pan na, między innymi, moją szkodę nieumyślnie. Jeśli jednak w dalszym Pańskim postępowaniu uzyskam potwierdzenie, że działał Pan umyślnie na moją szkodę, nie ukrywam, że będę zmuszony dochodzić swych praw na drodze postępowania sądowego (...).

Osobiście ciesze się że udało nam się powołać i zorganizować Spółdzielnię dająca szansę na systematyczne zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych naszych pracowników to w ten sposób spełniłem jeden z istotnych obowiązków kierownika przedsiębiorstwa wobec załogi.

Na zakończenie mam do Pana pytanie, również w kategoriach moralnych. Czy uważa Pan, że ludzie oczekujący biernie na mieszkania w tzw. „zamrażarce” zamiast organizować się w małe spółdzielnie, przebijając przez grubą, niestoją jeszcze warstwę biurokracji i próbować budować nawet pojedyncze domy wielomieszkanowe (czego unikają duże spółdzielnie) oczywiście kosztem własnego czasu i wysiłku a także, jak w naszym przypadku swojej opinii, zasługują na wyższą ocenę moralną od tych którzy w tych trudnych warunkach coś jednak robia ponosząc nie zawsze służące koszty i konsekwencje, tym bardziej że czynią to na rzecz innych potrzebujących, jak w naszym przypadku?

Zreze dużo spokoju dla przemyslenia tej kwestii i całej sprawy związanej z treścią Pańskiej interpelacji.

UMOWA Nr 25/89

W sprawie określenia kolejności przydziału mieszkań spółdzielczego

W dniu 5 kwietnia 1989 r. w Zielonej Górze pomiędzy:

Przewodniczącym Spółdzielni Mieszkaniowej Zielonej Górze ul. Marszałkowska 110

reprezentowanym przez Zarząd, w imieniu którego działają:

1) ob. Jan Kuchajny - Prezes

2) ob. Edward Jankowski - Vice Prezes

zwana dalej Spółdzielnią,

a ob. Czesław KARCZMAREK

z ul. Zielona Góra ul. Gramatowska 31/4

członkiem Spółdzielni wpisanym do rejestru członków pod numerem 25

zwany dalej Członkiem, zawarta umowa następującej treści:

Podobną umowę podpisał W. Buda.



ANONIM

We wszystkich szanujących się redakcjach anonimowy wyrzucane są od razu do kosza. Ten jednak wymaga kilku słów komentarza. Piszą do nas „nauczyciele Technikum Elektronicznego w Zielonej Górze”.

„Podobnie jak wiele nowo powstałych pism zajmują się przeszłością i krytyką byłych prominentów i komunistów - nie baczcie na to, że powstała nowa klika, której i grupy pseudonaukowców... Krytykowanie przeszłości jest dziś bardzo tanie i populistyczne, choć w wielu przypadkach bardzo za sadne. O wartości i odwadze pisma może decydować tylko jego stosunek do aktualnej sytuacji, ale na to Wam brak odwagi i pewnością przyswoleńia „nowej nomenklatury”. Sprawdźmy to na następującym przykładzie - czy odwagę się zdecydować i pokazać prawdziwe oblicze Pana Dymuszkowca, przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Zielonej Górze”. Tutaj następuje cała seria zarzutów, po której „rodem z marla”, zakończonych dopiskiem: „No tak, ale Państwo tego i tak nie wydrukujecie”.

Szanowni „nauczyciele Technikum”. Jeżeli nie za braknie Wam cywilnej odwagi do podpisania swego listu, nie zabraknie jej na pewno „Gazecie Nowej”, aby list w całości zamieścić. Wyrośliśmy z szeroko rozumianego nurtu solidarnościowo-obywatelskiego, jesteśmy jednak pismem od wszelkich organów niezależnym. Opowiadamy się za rzeczową i konstruktywną krytyką także nowych i społeczno-politycznych - i to w ich własnym interesie, w imię głoszonych przez nie (i przez nas) hasła i idei.

LESZEK SZYDŁOWSKI
radny MRN

REDAKCJA

Kącik biznesmena

PODATKI DO DEPOZYTU SĄDOWEGO?

Jeszcze bardzo niedawno było tak, że podatnik regulował swoje należności wobec Skarbu Państwa w kasie Urzędu Skarbowego. Teraz, jak w znanym powszechnie dowcipie, należałoby zapytać: komu to panie przeskadzało? Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale w obecnej sytuacji uzasadnionym wydaje się przypuszczenie, że liczne zeznania dłużników Skarbu Państwa padły ofiarą zmywu poczty i banków. Z braku kas w Urzędach Skarbowych poczta i banki stały się monopolistami, którzy mają wyłączność na przekazywanie należności pieniężnych Skarbu Państwa, i z wyłączności tej skwanliwie korzystają pobierając przy okazji opłaty za swoje usługi w wysokości niewspółmiernej do rodzaju i, pożałujcie Boże, jakości tych usług.

Stoją więc biznesmeni w długich kolejkach, zdenerwowani miotają słowami uznanymi powszechnie za obelżywe, i tracą podwójnie: tracą czas, a czas to przecież pieniądź, i ponoszą wydatki, których unikali kiedy w Urzędach Skarbowych funkcjonowały kasy.

Jak słyszałem sprawą zajął się już Rzecznik Praw Obywatelskich słusznie uznając, że odsyłanie podatników do banku lub na pocztę jest sprzeczne z przepisami kodeksu cywilnego. Przepis art. 454 kc mówi o miejscu spełnienia świadczeń i wynika z niego, że miejscem spełnienia świadczenia pieniędzy — w odniesieniu do świadczeń gotówkowych — jest siedziba wierzyciela. Zgodnie zatem z powołanym przepisem organ po datkowy winien przyjmować podatki w swojej siedzibie.

Zanim jednak poczyna się Rzecznik Praw Obywatelskich, godne ze wszelkich miar pochwały, odniosą pożądany skutek, czekają nas banki i poczta.

Czy rzeczywiście? Wydaje się, że jest pewne rozwiązanie. Wprawdzie nie jest to złoty środek ale nie trzeba stać w kolejkach, a koszty związane z zastosowaniem tego rozwiązania poniesie wierzyciel. Mam tu na myśli złożenie podatku do depozytu sądowego. Jest to sposób na uwolnienie się od zobowiązania jeżeli z powodu okoliczności dotyczących osoby wierzyciela (brak kasy w Urzędzie Skarbowym) świadczenie nie może być spełnione.

Zgodnie z przepisami (art. 470 kc) ważne złożenie do depozytu sądowego ma takie same skutki jak spełnienie świadczenia i zobowiązuje wierzyciela do zwrotu dłużnikowi kwoty — bez odsetek.

Aby złożyć zobowiązanie do depozytu sądowego należy złożyć wniosek do sądu właściwego dla miejsca wykonania zobowiązania.

We wniosku takim należy:

- określić zobowiązanie, w którego wykonaniu składa się pieniądze do depozytu,
- przytoczyć okoliczności uzasadniające złożenie (brak kasy przy jednoczesnym obowiązku przyjęcia świadczenia gotówkowego w siedzibie wierzyciela),
- określić przedmiot złożenia,
- wskazać osobę, której przedmiot ma być wydany.

Obowiązkiem dłużnika jest zawiadomienie wierzyciela o złożeniu świadczenia do depozytu sądowego.

ANDRZEJ RYCHLIK

**KUPON GN
ogłoszenia
USC itd**

BAZAR

W AJENCJI JACKA PATALASA

Kwiecień, jak wiemy, jest miesiącem ubezpieczeń. W kwietniu mamy także Święto Narodowe Węgier, Międzynarodowy Dzień Kombatanta, Dzień Leśnika i Drzewiarza, Dzień Pracownika Służby Zdrowia, Dzień Pracownika Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego, Dzień Transportowca i Drogowca oraz Dzień Solidarności Młodzieży.

Pewien znany nam obywatel pracuje w PZU, za żonę pojął Węgierkę, jego rodzice walczyli na frontach dwóch wojen, synowie są pracownikami tartaku, a zięć — gajowym. Najstarsza córka jest pielęgniarką, druga — tkaczką, trzecia — krawcową, a czwarta, najmłodsza, zatrudniła się w fabryce obuwia. Jej przyszły mąż jest kierowcą. Cała rodzina solidaryzuje się z młodzieżą całego świata.

I co ma teraz zrobić nasz bohater, by uniknąć prawie codziennych uroczystości, późnych powrotów domowników z akademii zakładowych, wydatków na kwiaty, prezenty i laurki dla każdego przedstawiciela tak różnych grup zawodowych?

Oczywiście pakuje walizki i jedzie na wczasy lub na wycieczkę! Dokąd i za ile? O tym poniżej.

Najbogatszą ofertę przedstawiło nam Biuro Funduszu Wczasów Pracowniczych, proponując wczasy siedmio — i czternastodniowe. W Karpaczu (12—18.4.) w Domu Wczasowym „Piast”. Koszt — 190 tysięcy złotych. W tym samym terminie, DW „Siła” i „Szarotka” w Szklarskiej Porębie oferują wczasy świąteczne, o podobnej cenie. Osiem tysięcy więcej kosztują siedmiodniowe wczasy w zakopiańskim „Hyrnym” (13—19 kwietnia).

Dwa tygodnie (12—25 kwietnia) w „Zarżyszu” w Kudowej Zdroju 336 tys złotych, a w „Ostoi” w Wiśle — 350 tysięcy złotych (4—17 kwietnia). Dom wczasowy „Związkowiec” w Zakopanem zaprasza chętnych od piątego do osiemnastego kwietnia. Cena skierowania — 364 tysiące złotych. Na deptaku w Ciecuchowcu spotkać się będzie można podczas kilku turnusów — 4—17.4., 6—19.4., 19.4.—2.5. Koszt — 420 tysięcy złotych, a miejsce — domy wczasowe „Mazowsze” i „Kujawianka”.

Bogata ofertę wielkanocną ma też zielonogórski „Orbis”. „Pod Dębem” w Wójtowicach można wypocząć od 12 do 17 kwietnia, za jedyną cenę 184 tysiące złotych. Kwatery prywatne w Ładku Zdroju (12—18 kwietnia) kosztować będą 240—256 tysięcy zł, a „Cichy Kącik” w Polanicy Zdroju (11—18.4.) — 285 tysięcy. „Gwarek” w Kudowej Zdroju zaprasza chętnych w dniach 13—19 kwietnia. Cena skierowania — 325 tys. złotych. „Orbis” oferuje też wczasy 14-dniowe w Przesiecu (4—17 i 19.4.—2.05.) w DW „Lucznik” za 468 tysięcy złotych, a także kwatery prywatne w Szczawnicy Zdrój (tydzień za ok. 180 tysięcy).

Teraz kolej na „Lubouze”. Rewelacji, niestety nie ma. Chętnych również a Karpacz i Szklarska Poręba (12—18 i 13—19 kwietnia), baza

Funduszu Wczasów Pracowniczych, cena — około 220 tysięcy złotych. „Gromada” proponuje tylko DW „Sosna” w Sosnowcu (12—17 kwietnia) za 210 tysięcy złotych, w pokojach 3—4 osobowych.

Pierwsze w województwie prywatne biuro podróży „Tramp” (istniejące od 1984 roku) zaprasza w kwietniu do Karpacza, Przesieki, Szczyrku i Jawora k/Bielska. Turnusy siedmio i czternastodniowe, ceny przystępne.

Wszyscy z naszych rozmówców przedstawiciele biur podróży lub turystyki, oznajmili nam, że są w stanie spełnić każde życzenie klienta pragnącego wypocząć w dowolnym terminie w kwietniu tego roku. Ludzie! Co się porobiło! Klient — nasz pan! Nawet nie pan, ale panisko! Przychodzi, żąda, płaci i wymaga. I jedzie tam gdzie chce.

Zgodnie powiedziano nam, że takiego roku jeszcze nie było w „temacie” — turystyka krajowa. Oferta zagraniczna natomiast (w kwietniu) zbyt bogata jeszcze nie jest. Myślimy o turystach, rzecz jasna a nie o handlowcach. „Orbis” zaprasza na autokarowe wycieczki do Czechosłowacji, w dniach 21—23 kwietnia (koszt 261 tys. złotych). Trasy tych ekskursji bliskie będą miejscom pobytu Papieża Jana Pawła II w Czechosłowacji. Podobną wycieczkę proponuje „Juventur” Bratysława, 21—23 kwietnia br.

BORT — PTTK zaprasza w kwietniu do Bułgarii (Złote Piaski, 14—21, cena 417 tysięcy złotych), na czterodniowy wypad do Kijowa (za 800 tysięcy zł) oraz na Węgry do Miskolca. Trzy dni, 286 tysięcy złotych i 15 dolarów, a Miskolc u naszych stóp.

Wszystkim kwietniowym urlopowiczom i wczasowiczom życzymy dużo słońca, uśmiechu, ładnej pogody i dobrych znajomości. Tym, którym w kwietniu się nie powiedzie, przypominamy, że jest jeszcze maj, czerwiec, lipiec i kolejne miesiące.

CONCERT COCCO

TOM JONES
EDGAR WINTER
RICK DERRINGER
MARY MOORE
TINA TURNER
BLACK HEAT
S.O.S. BAND - ADEVA
DAVID BOWIE
PETER MAFFAY
SAXON - TORANAGA
METAL CHURCH
PHIL COLLINS
DAVID HASSELHOFF
WHITESNAKE

**PARTNERVERMITTLUNG
WIR**
Republika Federalna Niemiec

HALSZKA
skr. poczt. 12
68—200 Żary

kojarzą małżeństwa

Polecają ciekawe oferty dla Pań i Panów. Służą pomocą fachową, solidnie, subtelnie, dyskretnie.

ZAPRASZAMY

ALUTEC

w Zielonej Górze,
ul. Sienkiewicza 8

OFERUJE:
ELEKTRONIKĘ SATELITAR-
NĄ ZA ZŁOTÓWKI FIRMY
MACAB:

- zestaw obrotowy na wszystkie satelity — 9.200.000 zł
- zestaw stacjonarny na ASTRE — 7.200.000 zł
- telefaxy — Panasonic — 8.900.000 zł
- kalkulatory biurowe z drukarką — 1.400.000 zł

UDZIELAMY RABATÓW!

Ogłoszenia drobne

Pilnie kupię barakowóz, dwa stragany typu Koszalin. Zuka dwuletniego, tacki i kubki jednorazowe. Wiadomość w redakcji. D-79

Telewizory „Neptun” oraz naprawy warsztatowe odbiorników i magnetowidów telewizji kolorowej — poleca ZUT 995 Zielona Góra, ul. Ludowa 9B tel. 723-84. D-78

Używaną pralkę automatyczną z „Polaru” oraz dywan 3x4 m — sprzedam. Zielona Góra, ul. Chelmońskiego 51. D-77

Sprzedam 4 m sześć, tarcicy obrzynanej 80x270, Zielona Góra (Jędrzychów), ul. Warzywna 4. D-76

ZAMIENIĘ mieszkanie jednopokojowe (42 m kw.) M-3 z wygodami na parterze na większe M-4 — z dopłatą! Wiadomość w redakcji. D-96

HONDA, tanio, do remontu, sprzedam. Zielona Góra, ul. Ptasia 40 m. 91 po 16.00. D-95

KOLUMNY 2x70 W Miltony, srebrny magnetofon „szuflada” na gwarancji oraz amplituner Tosca sprzedam. Zielona Góra, ul. Jedności Robotniczej 33 m 1, po godz. 16. D-94

ŁOŻECZKO dziecięce w bardzo dobrym stanie, sprzedam. Zielona Góra, tel. 620-81 po 15. D-93

Z BIEGLĄ znajomością niemieckiego zatrudnię na etacie. Zielona Góra, tel. 671-73. D-92

KUPIĘ pojedyncze zrzuty jeleni i saren. Oferuje wysokie ceny za rogacze-perukarce. Poszukuję wysokiej klasy dubeltówki angielskiej — Holland and Holland, Purdey, belgijskiej — Lebeau Z Góra, ul. Wypianskiego 40 m. 9, tel. 36-29. D-91

DZIAŁKĘ 0,41 ha nadającą się pod budowę lub rzemiosło, magnetofon „Aria” MDS 2412, odkurzacz nowy — sprzedam. Jordanowo 130. D-90

BIURO PISANIA PODAŃ do władz administracyjno-sądowych — maszynopisanie Z Feliga, ul. Sulechowska 4 D m. 6, Świebodzin. D-89

NIEKONWENCJONALNA rozrywka, indywidualny sposób oceny współczynnika inteligencji — IQ, oraz predykcji menadżerskich, to rewelacyjny zestaw testów firmy „Mensa” 1 komplet można wykorzystać wielokrotnie. Wysła błyskawicznie (6000 zł plus koszt orzeszki lub koperta plus znaczek) B Wasilewska, ul. Okrzei 28 m 5, 68-200 Żary. Można osobiście. D-88

WYLECZYSZ sam wiele schorzeń, usuniesz stres, depresję itp. stosując „Żywa i martwa woda”. Metoda ta jest sprawdzona, zaufaj! Prosty sposób wytwarzania w domu, zastosowanie — odstępnie zainteresowanym za 6000 zł plus porto. Można także osobiście. B Wasilewska, ul. Okrzei 28 m 5, 68-200 Żary. D-87

SPRAWDZ swój stopień inteligencji i predyspozycje menadżerskie. Atrakcyjne zestawy testów dla menadżerów, oraz test inteligencji „MENSA” błyskawicznie wysła za pobraniem „KALINIA” 65-525 Zielona Góra, ul. Sucharskiego 15 m 7. D-86

MIESZKANIE trzypokojowe, nowe w Sulechowie zamienię na Poznań lub Zieloną Górę. Sprzedam akcje DREW-HUDU, Zielona Góra tel. 66414. D-85

SPRZEDAM działkę warzywno-ogrodową — 3,5 a, drzewa wisniowe, czereśnie, winorośl, grusze, jabłonie. Do mek murowany, stryżek, piwniczka, pomieszczenia gospodarcze, kominek, woda, prąd przy ul. Botanicznej. Oferty w redakcji. D-84

ZAROBISZ 33 mln bez ryzyka. Prześlij przekazem 3300 zł do Mariusza Andrzejewskiego, Zielona Góra, ul. Biedrka 9 m 2. Otrzymasz ofertę. D-83



65-213 Zielona Góra, ul. Podgórna 43 C
TEL. 666-00, FAX 666-22, TLX. 043 22 20

oferuje wykonanie w pełnym zakresie

- prac projektowych w budownictwie
- robót budowlano-montażowych
- opinii i ekspertyz ogólnobudowlanych
- przecen majątku trwałego
- komputerowego kosztorysowania robót budowlanych

Zamierzasz budować, remontować lub adaptować obiekty mieszkalne, przemysłowe, handlowe, gastronomiczne, hotelarskie, bankowe itd. — zaufaj tylko nam

„ALPO” niezwłocznie rozwiąże wszelkie twoje problemy

- przygotuje inwestycję lub remont
- zaprojektuje
- zapewni obsługę geodezyjną
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży
- przekaże do użytkowania w krótkim terminie.

Jakie to WYGODNE! Szybko znaczy tanio!
Bez kosztownych, a zbędnych pośredników!
Skorzystaj z tej oferty!

UWAGA KLIENCI KOMBINAT ROLNO-PRZEMYSŁOWY W ZIELONEJ GÓRZE Z/S W PRZYLEPIE

zaprasza do firmowych sklepów mięsnych w Zielonej Górze i województwie, oferując szeroki asortyment mięsa, wędlin i konserw po atrakcyjnych cenach.

NA KLIENTÓW CZEKAJĄ SKLEPY W:

- w Sulechowie — ul. Armii Czerwonej, ul. Świerczewskiego
- w Żarach — ul. Moniuszki
- w Żaganiu — ul. Przyjaciół Żołnierzy
- w Lubsku — ul. Reja
- w Szprotawie — ul. Sobieskiego
- w Głogowie — ul. Galla Anonima

czynne przez sześć dni tygodnia.

PONADTO:

- w Przylepie — ul. 22 Lipca
- w Nowej Soli — ul. Boh. Getta
- w Zbąszynku — ul. Kasprowieca
- w Nowogrodzie — ul. Żymierskiego,
- w Lipinkach Łuż. — ul. Górna
- w Łęknicy — ul. Wilhelma Piecka
- w Świebodzinie — ul. Świerczewskiego
- w Jasieniu — ul. Obrońców
- w Małomicach — ul. Świerczewskiego
- w Gubinie — ul. Piaskowa
- w Trzcielu — ul. Kościuszki

ZAPRASZAJĄC DO NASZYCH SKLEPÓW FIRMOWYCH ZAPEWNIAMY WYSOKĄ JAKOŚĆ NASZYCH WYROBÓW I MIŁĄ OBSŁUGĘ

Teatr

29.03. — czwartek — godz. 9.30, 11.30 „La karz” — Jasień, godz. 15.00 Moskwa-Pietuski” Z. Góra

30.03. — piątek — godz. 10.00, 12.00 „La karz” — Jasień, godz. 13.30 „Moskwa-Pietuski” Z. Góra

31.03. — sobota godz. 18.00 „Trędowata” Lubsko

1.04. — niedziela — godz. 12.00 „La karz” Z. Góra, godz. 13.00 „Moskwa-Pietuski” Z. Góra

Kina

Newa

29.03 — czwartek — godz. 15.30 „Bal na dworcu w Ko uszkach” pol. 1. 15. 17.30 scans DKF (Koyaani-szatsi) 19.30 „Dotknięcie meduzy” ang. 1. 18

30.03. — piątek — 15.30, 17.30, 19.30 15.30, 17.30 „Bal na dworcu w Ko uszkach” pol. 15. godz. 19.30 „Dotknięcie meduzy” ang. 1. 18

1.04. — niedziela — 14.00 (zestaw bajek) pozostały program jak 30.03 31.03.

2.04., 3.04. — poniedziałek, wtorek — godz. 15.30, 19.30 „Noce gry” USA 1. 18. godz. 17.30 „Dotknięcie meduzy” ang. 1. 18

4.04. — środa — godz. 15.30, 17.30, 19.30 „Noce gry” USA 1. 18

Norwid

29.03 — czwartek — 13.30, 15.30, 17.30 „Krótkie spiecie II” USA 1. 12

30.03 — piątek — 15.30, 17.30, 19.30 „Akademia policyjna” USA 1. 15

31.03. — sobota — 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Akademia policyjna” USA 1. 15

1.04. — niedziela — 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Akademia policyjna” USA 1. 15

Wenus

29.03., 30.03., 31.03. — czwartek, piątek, sobota — godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Krótkie spiecie II” — USA 1. 12

1.04. — niedziela — godz. 10.00, 13.30, 15.30, 17.30 „Krótkie spiecie II” — USA 1. 12, godz. 12.00 „Wiwat Seracy” — zestaw bajek, godz. 19.30 „NICO” — USA 1. 18

2.04., 3.04., 4.04. — poniedziałek, wtorek, środa — godz. 9.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „NICO” — USA 1. 12

Ogłoszenia drobne

SATEC — przestają radiomagnetofony — 50 000, instalacja anteny satelitarnej — 150 000. Poleca zestawy sate litarne, stereo, pilot 46 programów, gwarancja serwisu autoryzowany, ce na 730 DM. Zgłoszenia Zielona Góra, ul. Chmielna 20 tel. 701-17 od godz. 16 do 20; Gorzów Wlkp Firma „KAM” ul. Walczaka 5 m 2 tel. 257-25 od godz. 8 do 16. D-80

W PIĄTEK, 13.04 rozpoczyna działalność firma FOTO SERVICE. Obsługa fotograficzna imprez uroczystości rodzinnych, towarzyskich, szkolnych zakładowych. Wywoływanie negatywów i wykonywanie powiększeń barwnych — zarno-białych. Zlecenia na usługi, filmy do obróbki oraz inną korespondencję wysyłać na adres: FOTO SERVICE, 66-100 Sulechów 1, skt. poczty 81. D-81

WOLNE 2 miejsca w samochodzie do Francji, kierunek Paryż. Wyjazd ok. 17.04. Wiadomość: Zielona Góra, ul. Węgierska 5 m. 3. D-82

PROGRAM TV

CZWARTEK 29.III

PROGRAM I

8.35 Domator: Nasza poczta
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Hannay” (1) — ang. s. sensac.
 10.15 Domator: Nie dajmy się
 11.10 Z naszych dziejów
 11.40 MEN — informuje
 12.50 Spotkania z lit., kl. I lic.
 13.30, 14.00 TTR. Sem. IV — Mat. i Spotkania z literaturą
 15.50 Rolniczy film oświatowy
 16.10 MEN — informuje
 16.20 Program dnia — Telegazeta
 16.25 Kwant oraz film z s. „Ordy”
 17.30 Business
 18.00 Program lokalny
 18.45 Magazyn katolicki
 19.00 Dobranoc
 19.10 Program publicystyczny
 20.05 „Hannay” (1) — ang. s. sensac.
 21.00 Interpelacje
 21.50 Sport
 22.00 Telegaz
 22.45 Wiadomości wieczorne
 23.05—23.35 Język angielski (53)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język niemiecki (20)
 16.55 Język rosyjski (23)
 17.25 Program dnia
 17.30 „W labiryncie” — film TP
 18.00 „Wielkie katastrofy” (1) — film dok.
 18.45 Program na życzenie
 19.30 Zielone kino: „Kwiatostany” — film przyrod. prod. CSRS
 20.00 Wielki sport
 21.00 Express reporterów
 21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Szczęśliwego Nowego Jorku” — dramat prod. jugosłow.
 23.45—23.50 Komentarz dnia

PIĄTEK 30.III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
 8.35 Domator: Nasza poczta
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Nowinki z za plotu” (2) „Wiosenne uczucia” — film NRD
 10.25 Domator: Szkoła dla rodziców
 11.10 Od Wersalu do Poczdamu
 12.50 Spotkania z lit., kl. III lic.
 13.30, 14.00 TTR. Sem. II — Nasze spotkania i Matematyka
 15.00 W szkole i w domu
 15.20 NURT: Po co szkole wideo?
 15.50 Program dnia — Telegazeta
 16.25 Ramba — teleturniej
 16.50 Okienko Pankracego
 17.30 Raport
 18.00 Program lokalny
 18.45 „10 minut”
 19.00 Dobranoc
 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Barkleyowie z Broadway’u” — musical prod. USA
 22.00 Sport
 22.10 Weekend w „Jedynce”
 22.20 W kinie i na kascecie
 22.40 Wiadomości wieczorne
 23.00 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (21)
 17.25 Program dnia
 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
 18.00 „Dobra nadzieja” (1) — franc. serial przygodowy
 19.00 Program rozrywkowy

19.30 Dookoła świata: „W stanicie Minas Gerais”

20.00 Piątek — mag. z Krakowa
 22.00 Non stop kolor: „Diner” — prod. USA
 23.45 Komentarz dnia
 23.50—0.10 Express gospodarczy

SOBOTA 31.III

PROGRAM I

6.45, 7.15 TTR. Sem. IV — Mech. rolnictwa i Prod. zwierzęca
 7.45 Program dnia
 7.50 Tydzień na dzielece
 8.20 Na zdrowie — pr. rekreac.
 8.40 Ziarno — pr. Red. Katolickiej
 9.00 Drops oraz film z s. „Heidi”
 10.30 Wiadomości poranne
 10.40 „Azjatycka mozaika” (9) — „Ujgurzy na Jedwabnym Szlaku” — franc. serial dok.
 11.05 Na zdrowie
 11.35 Z Polski rodem — mag.
 12.00 „Kopernik” — fabularyzowany dok. prod. TP
 12.35 Telewizyjny koncert życzeń
 13.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „Kto się boi genetyki” (1) — film dok.
 13.35 Być reporterem
 14.00 Rewizja nadzwyczajna
 14.30 Filmy o miłości: „Opowieść Harleya” — prod. pol.
 16.20 Skarbiec
 17.30 Butik
 18.45 „10 minut”
 19.00 Dobranoc
 19.10 Z kamera wśród zwierząt
 20.05 „Huragan” — film fab. USA
 21.55 TV przegląd sportowy
 22.15 Tydzień w polityce
 22.25 Napisz prozę... czyli piosenkarzkie urodziny Italiny Prąckowiak
 23.25 Telegazeta i jutro w programie
 23.35—1.05 Kino sensacji: „Na prośbę matki” — prod. USA

PROGRAM II

14.00 Bariery
 14.25 Blok programów oświatowych
 16.25 Studio Sport
 16.55 Program dnia
 17.00 Przed ciszą i dźwiękiem — program muzyczny
 18.00 Program rozrywkowy
 18.45 Wielka gra — teleturniej
 19.45 Publicystyka kulturalna
 20.00 Przed Konkursem Chopinowskim — losy konkursowych idoli
 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w „Dwójce”
 21.45 „Znowu w Brideshead” (13-ost.) — serial prod. ang.
 22.35 Alfabet Kisielela
 22.50—22.55 Komentarz dnia

NIEDZIELA 1.IV

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
 7.30 Notowania
 7.55 Po gospodarstwu — mag.
 8.10 Tydzień
 8.55 Program dnia
 9.00 Teleranek oraz film z serii „Emil z Lönnbergi”
 10.30 Wiadomości poranne
 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (6) — s. prod. kanad.-radz.
 11.00 Szalom — Izraelczycy — f. dok. prod. izraelskiej
 11.30 Morze — magazyn
 12.00 Poranek symfoniczny
 13.00 Dla dzieci: Tęczowy music-box
 14.00 Telewizyjny koncert życzeń

14.45 Sportowa niedziela
 15.15 Antena
 15.35 „Panna dziedziczka” — serial brazylijski
 17.30 TV Teatr Rozmaitości: G. Bardin i W. Liwanow — „Don Juan”
 19.00 Wieczorynka: Wiwat skrzaty
 20.05 „Północ — Południe” (7) — serial prod. USA
 21.40 Siedem dni: Świat
 22.10 Sportowa niedziela
 22.50 Myśli z okienka — pr. kaba retowy
 23.15 Aukcja dzieł sztuki współ.
 24.00—0.05 Telegazeta i jutro w programie

PROGRAM II

8.20 Przegląd tyg. (dla niesłysz.)
 8.55 „Północ — Południe” (dla niesłyszających)
 10.30 Magazyn lotniczy
 11.00 Lokalny koncert życzeń
 11.25 Jutro poniedziałek
 11.55 Powitanie
 12.00 Polska Kronika Filmowa
 12.10 „Kane i Abel” (6) — s. USA
 13.00 Studio Sport
 14.00 „100 pytań do...”
 14.40 Kino familijne: „Autostrada do nieba” — film prod. USA
 15.30 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
 15.45 Pol. cy — film dok.
 16.15 Być tutaj — gawęda prof. Wiktora Zina
 16.25 Podróż w czasie i przestrzeni: „Czasz katedr” (6) — „Umacnianie się narodów” — serial prod. franc.
 17.20 Bliżej świata
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 19.30 Galeria „Dwójki”: Izabella Gustowska
 20.00 Studio sport: Piłka w grze
 21.00 Łazienki Królewskie w Warszawie (5): Teatry Łazienkowskie
 21.45 „Kane i Abel” (6) — film prod. USA (now.)
 22.55 Bulat Okudźawa we Wrocławiu — rep.
 23.15 Komentarz dnia
 23.20—23.25 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 2.IV

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR. Sem. II — Fizyka i Biologia
 15.00 Powtórka przed maturą: Hist.
 16.20 Program dnia — Telegazeta
 16.25 LUZ — pr. nastolatków
 17.30 Gorące linie — public.
 18.00 Program lokalny
 18.45 „10 minut”
 19.00 Dobranoc
 19.10 W Sejmie i Senacie
 20.05 Teatr TV: Mikołaj Erdman — „Mandat”
 21.50 Kontrapunkt
 22.20 Szkoła mistrzów: J. Machulski
 22.40 Wiadomości wieczorne
 23.00—23.30 Język francuski (22)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (24)
 17.25 Program dnia
 17.30 Antena „Dwójki”
 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
 18.00 Zespół Adwokacki „Dyskreccja”
 18.40 „Miecz islamu” (1) — ang. film dok.
 19.30 Roman Łasocki przedstawia: Katarzyna Brzoza (skrzypce)
 20.00 Auto-Moto-Fan-Klub
 20.30 Osadźmy sami
 21.15 Rozmowy o cierpieniu
 21.50 „Heimat” (9-ost.) — s. RFN
 23.30—23.35 Komentarz dnia

WTOREK 3.IV

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów
 8.35 Domator: Rady na życzenie
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Dolina nadziei” (4) — „Bogaci i biedni” — franc. f. fab.

10.20 Domator: Rady na życzenie
 11.10 W Europie nowożytniej
 13.30, 14.00 TTR. Sem. IV — Fizyka i Produkcja roślinna
 15.30 Kim być? — decyzje 15-lat.
 16.20 Program dnia — Telegazeta
 16.25 Tik-Tak, a w nim „Gumisie”
 17.30 Spojrzenia — public. między.
 18.00 Program lokalny
 18.45 Klinika zdrowego człowieka
 19.00 Dobranoc
 19.10 Plus-minus — pr. public.
 20.00 Spotkanie z min. J. Kuronim
 20.15 „Dolina nadziei” (4) „Bogaci i biedni” — franc. s. fab.
 21.10 Listy o gospodarce
 21.45 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S”
 22.25 Wiadomości wieczorne
 22.45—23.15 Język rosyjski (24)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (54)
 17.25 Program dnia
 17.30 Klub ludzi z przeszłością
 18.30 Modlitwa wieczorna
 18.50 Publicystyka
 19.30 Studio Sport
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: „Podróż do Mediolanu” (2)
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzie
 21.45 „Mistrz i Małgorzata” (3) — „Małgorzata” — film TP
 23.05—23.10 Komentarz dnia

ŚRODA 4.IV

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
 8.05 Kurpiowska chata
 8.35 Domator: Nasza poczta
 8.50 Domowe przedszkole
 9.15 Wiadomości poranne
 9.25 „Tylko dzień” — film obycz. prod. CSRS
 10.50 Domator: Przyjemne z pożytecznym
 11.10 Najnowsze dzieje Polski
 12.50 Fizyka: Pole magnetyczne
 13.30, 14.00 TTR. Sem. II — Chemia i Produkcja zwierzęca
 15.00 Poznaj swój kraj
 15.30 NURT
 16.20 Program dnia — Telegazeta
 16.25 Dla młodych widzów: Latający Holender
 16.50 Cojak — zagadki komputerowe
 17.30 Gry wojenne
 18.00 Program lokalny
 18.45 Agroservis
 19.00 Dobranoc
 19.10 Rzeczpospolita samorządna — program public.
 20.00 Studio Sport: PE w piłce nożnej
 21.50 Lex — mag. społecz.-praw.
 22.35 Wiadomości wieczorne
 22.55—23.20 Język angielski (24)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (22)
 16.55 Język francuski (20)
 17.25 Program dnia
 17.30 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie
 18.30 Magazyn „102”
 19.00 „Marc i Sophie” (6) — „Kociak” — film prod. franc.
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
 20.40 Przegląd muzyczny
 21.00 Ze wszystkich stron: „Więdnowie sumienia” (2) — rep.
 21.50 „W labiryncie” — film TP
 22.20 Telewizja nocą
 23.05 Komentarz dnia
 23.10—23.30 Express gospodarczy

★ Programy informacyjne: 17.15 Teleksspress, 19.30 Wiadomości (I); 21.30 Panorama dnia (II).

★ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

**GAZETA
 NOWA**

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buc (redaktor naczelny), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Konrad Stangiewicz. Stale współpracują: Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Lucyna Małachowska-Grabowska Witold Michorzewski (grafik), Edward J. Mincer, Jacek Patalski. Kierownik redakcji: Krystyna Kulbicka. Adres: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13 tel. 30-01 i 709-68. Wydawca: „ALPO”-SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c tel. 666-00, fax 666-22, ttx 643 22 20. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

KURIER ZIELONOGÓRSKI

TYDZIEŃ

◆ Na polach województwa praca wre. Siewy zbóż jarych zbliżają się do końca. Nie brakuje nasion, sprzęt spisuje się dobrze, brak opadów spowodował jednak tzw. suszę glebową, niekorzystne są także gwałtowne zmiany temperatur.

◆ Skup mleka i zboża jest na poziomie ubiegłego tygodnia. Indywidualni producenci trzody chłwiej wstrzymali ubój gospodarzy, stąd też znacznie zmniejszyła się podaż mięsa wieprzowego.

◆ W sklepach mięsno-wędliniarskich — drożej. Kilogram szelucha z kombinat w Przylipie kosztuje teraz 22 800 zł, karkówki — 20 600 zł, a np. kielbasy toruńskiej — 25 850 złotych. Ceny na swoje wyroby masarskie i mięso podnieśli także inni wytwórcy, np. sulechowski „Społem”, a pozostali uczynią to niebawem.

◆ Na politycznej mapie województwa coraz barwniej. Niektóre z nowych sił i ugrupowań krzepną, inne dopiero stawiają pierwsze kroki. W minionym tygodniu dowiedzieliśmy się o spotkaniu sympatyków myśli politycznej, Stronnictwa Narodowego oraz o powstaniu zespołu organizacyjnego Polskiej Partii Socjalistycznej. Punkt u formacyjno-kontaktowy PPS mieści się w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.

◆ Niektóre zakłady pracy w województwie mają trudności ze zbyciem produkowanych przez siebie wyrobów. Mniej chętnych jest na przykład na szkło hartowane, wykładziny podłogowe, maszyny włókiennicze, sprzęt do samochodów, tkaniny techniczne, także — uwaga — sznurki do snopowiązalek. Wierzy się nie chce, że do rozwiązania pozostaje już tylko jeden „odwieczny” problem kraju — skubutelek.

◆ W dniach 1—3 czerwca br. w Świdnicy odbędzie się spotkanie „Maksymilian”, Organizatorzy, wraz z dr. Czarneckim zapraszają wszystkich z rodzinami. Zgłoszenia imienne należy nadsyłać do 10 kwietnia pod adresem — Zielona Góra, SP nr 13, ul. Chopina 1, a 20 tysięcy złotych (na koszty organizacyjne) wpłacać można na konto Komitetu Rodzicielskiego, szkoły, PKO II Oddział Zielona Góra 97521—8077—132.

◆ Nasze województwo odwiedziło już wielu sławnych ludzi polityki, gospodarki, kultury. Po raz pierwszy jednak bawił w Zielonogórze szejk. Co prawda, mieszka w Europie, ma tylko jedną żonę i twierdzi, że nie jest bogaty, mimo wszystko to jednak szejk... W dodatku chce budować u nas motele i hotele.

◆ Od 17 do 23 marca odnotowano w województwie 67 pożarów. 24 razy paliło się w lasach, częste były pożary łąk. Łączne straty oszacowano na ok. 70 mln złotych.

◆ Urodziny 63 dzieci zgłoszono w minionym tygodniu w USC w Zielonej Górze. Cztery pary powiedziały „tak”, a państwo Aniela i Edmund Wilczyński obchodzili jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Gratulujemy! JP



Załoga na pokładzie

Przez dwa dni, 26—27 marca, sala kolumnowa Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze była miejscem obrad V Krajowego Forum Samorządu Załóg. Przedstawiciele i tychże, zjechało ponad dwustu, mimo wcale niemałych kosztów; korzyści wszak były cenniejsze.

Pierwszego dnia na mównicy najpierw pojawili się... doktorzy Doc. dr hab. Bronisław Ziemiński schaczkeryzował zadania samorządu pracowniczego w obliczu zmian własnościowych, a dr Zdzisław Kubot omówił formy własności i odpowiedzialności organizacji gospodarczych. Potem głos oddano słuchaczom.

W drugim dniu forum, dr Wiktor Modzelewski przedstawił zmiany w gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych i — na tym też — funkcje organów samorządu pracowniczego. Kolejne godziny poświęcono przyjęciu uchwał i stanowisk V Forum. W pierwszym z nich stanowisko sprzeciwiono się koncepcji przekształceń własnościowych, zawartej w projektach ustaw „O prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych” i „O utworzeniu Agencji Przekształceń Własnościowych”. Stanowisko drugie dotyczy krytycznego stanu polskiej gospodarki. Forum domaga się w nim od rządu RP przedstawienia w trybie pilnym zestawu działań pobudzających produkcję. W stanowisku trzecim, opowiada się za niezwłocznym przeprowadzeniem wyborów do parlamentu (według pięcioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej), a w czwartym m.in. — zwraca się do Sejmu RP o przeprowadzenie referendum w sprawie procedury przekształceń własnościowych. Powinno się odbyć równocześnie z wyborami do samorządu terytorialnego, czyli 27 maja br. W tym stanowisku zwraca się do rządu RP o opublikowanie treści listu intencyjnego do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Przyjęto także treść postania do II Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” oraz uchwałę w sprawie organizacji kolejnego, VI KFSZ. W głosowaniu „przepadła” natomiast uchwała w sprawie politycznej organizacji samorządu pracowniczego. Projekt tej uchwały zawierał m.in. propozycję powołania „Krajowego Forum Pracowników”.

Do przebiegu i dokumentów zielonogórskiego forum wrócimy w następnym numerze „GN”, podkreślić już dziś należy sprawną organizację

tego przedsięwzięcia, dzięki ekipie zielonogórskiego TNOiK-u, a przede wszystkim zasługi obywatela Jerzego Kwiatkowskiego, przewodniczącego obrad, szefa Lubuskiego Klubu Samorządowego, człowieka dobrze znającego swoją „działkę”, eokwentnego fachowca, pewnie poruszającego się po pokładzie statku mającego nie tylko załogę ale i jej samorząd. JP.

TYDZIEŃ

◆ Od piątku, 30 marca, do końca kwietnia, w godzinach 16—18 w pokoju nr 136 Urzędu Wojewódzkiego (siedziba Komitetu Obywatelskiego) dyżurować będą członkowie Komisji Kultury KO. Czekają na nowe pomysły, rozwiązania, inicjatywy.

◆ W sobotę, 31 marca o godz. 10 w sali kolumnowej UW w Zielonej Górze odbędzie się spotkanie przedstawicieli wszystkich komitetów obywatelskich. Tematyka dotyczyć będzie zbliżających się wyborów do samorządu terytorialnego.

◆ Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze zaprasza przedstawicieli komisji zakładowych oraz delegatów na regionalny zjazd, na zebranie poświęcone omówieniu tez programowych i poprawek do statutu związku.

Zebrań odbędzie się 5 kwietnia o godz. 12 w sali kolumnowej UW.



KULTURA

◆ 30 marca w zielonogórskim teatrze odbędzie się koncert ukraińskiego chóru męskiego „Zurawli” (Zurawie). Dyryguje Roman Rewakowycz, początek koncertu o godz. 17.

◆ Filharmonia Zielonogórska zaprasza w piątek, 30 marca o godz. 19 na koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej FZ pod dyr. Piotra Borkowskiego i solisty Romana Lasockiego (skrzypce). W programie utwory Ludwiga von Beethovena, Romualda Twardowskiego i Mikołaja Rimskiego-Korsakowa.

◆ W Klubie MPIK w Zielonej Górze otwarto wystawę zdjęć naszego redakcyjnego kolegi, Leszka Krutulskiego-Krechowicza. Temat — fotograficzne wrażenia z festiwalu w Jarocinie.

◆ Najmniejsi ludzie świata, czyli „Cvrk liliputów” w Zielonej Górze? Pokaz w sobotę, 31 marca o godz. 18 w sali Estrady Ziemi Lubuskiej.

◆ SSP „Brania Pomoc” zaprasza do Klubu MPIK w Zielonej Górze na „Wielką giełdę sztuki” — malarstwo, rzeźba, grafika, tkaniny artystyczne, wyroby ze skóry, wszystko 3 (12—20) i 4 kwietnia (10—18).

◆ „Cudne manowce” czyli ballada o Edwardzie Stachurze — tak zatytułował swój koncert Ireneusz Kalamaja. Miłośników Steda zaprasza „Pro Arte” z Nowej Sól w dniu 5 kwietnia o godz. 18 — sala Estrady Ziemi Lubuskiej.

Winobranie po nowemu!

Przez długie lata program Winobrania — Dni Zielonej Góry wymyślano za urzędniczymi biurkami, ratusza i budowli zwanej „oenczetem”. Potrzeby i pragnienia (dosłownie) społeczeństwa były jednak inne, niż wizje załogolonych z siebie członków Komitetu Organizacyjnego DZG.

Czara goryczy dopełniła się w ubiegłym roku, gdy zamiast Bachusa w stroju organizacyjnym (luźna szata, wieńiec na głowie), publiczność zmuszona była oglądać osobnika w marynarce i kapeluszu. Takiego Bachusa nigdy tu jeszcze nie widziano, nie więc dziwnego, że najstarsze zielonogórzanki mdlały na widok wyżej wymienionego, a matki zasłaniały dzieciom oczy. Wkrótce potem, w podziemnych posesji (adres znany re dakcji) zawiązała się nielegalna organizacja, stawiająca sobie za cel przejęcie władzy nad Winobraniami, osłabienie potęgi dotychczasowego komitetu organizacyjnego, następnie zaś, jego obalenie. Z pomocą pospieszyli jak zawsze czujni, zachodni mocodawcy, a atmosferę, umiejętnie podsycała pewna dywersyjna rozgłoska ra diowa.

Pojawili się w naszej redakcji przywódcy ruchu — Zdzisław Piotrowski, niespokojny duch zielonogórskiej Starówki oraz mr John Smith z Chicago, miłośnik szlachetnych trunków, człek zakochany w polskich winach.

Redakcja: Co panowie proponujecie? **Z. Piotrowski:** Po pierwsze — niezależne i samorządne kolegium organizacyjne (w skrócie — KO), po drugie rozdział Winobrania od Dni Zielonej Góry (w przyszłości rozdzielić też „Wino” od „brania”), wreszcie po trzecie — elitarność niektórych imprez.

J. Smith: Ja mieć kilkanaście paczek banknotów — zielonych, of course, mr Piotrowski je zobaczyć, a potem, on namówić mnie na ten biznes — its very good idea! Ja ryzykować, but sądzić, że każdy dolar zwrócić mi się za 3—4 lata kilkakrotnie, że już nie wspomnieć o paczkach.

Red.: Rozumiemy, że budżet miasta nie będzie finansował Winobrania.

J. Smith: No, sir, ja nie znać mr Budżet, ale uważać, że on nie tylko nie dopłacać ale jeszcze... tym.

Z. Piotrowski: Miasto powinno znieść opłaty od właścicieli punktów sprzedaży wina, umiarkowane organizatorów imprez, w tym stoiska z chodzącymi o barwach żółto-zielonobiałych, wydawnictwami, kubkami jednorazowego użytku, posążkami Bachusa i Laclantek, a także z wizerunkiem prezydenta miasta...

J. Smith: ...mr Blachowiaka, ja go poznać dzisiaj rano, its very good president! Ja jeszcze dodać, że my z mr Piotrowski założyciel fundacja Winobraniowa i rozpisać pożyczka Winobraniowa.

Red.: I to wszystko bez kontroli społecznej?

J. Smith: What?

Z. Piotrowski: Udział społeczeństwa w naszych imprezach będzie najlepszą kontrolą. Zapraszamy jednak tylko tych, którzy nie mają chorej wagi, nerek i podobnych dolegliwości (wymagane świadectwo lekarskie). Wyjaśnię jeszcze dlaczego chcemy od dzielić Winobranie od Dni Zielonej Góry. Znawcy doskonale wiedzą, że degustacja win z ubiegłorocznych winiarów na całym świecie (także w Albanii, Korei Północnej i na Kubie) odbywa się wiosną, a nie jesienią. Ponadto, nie do pogodzenia są — naszym zdaniem — imprezy kulturalne i sportowe rano, a zbiórka, nazwijmy to „konsumpcja wina” — wieczorem.

Red.: Kiedy więc Winobranie?

Z. Piotrowski: W pierwszą niedzielę kwietnia. Najpierw, przy ul. Sobieskiego, pod pomnikiem nieznannej wi niarki (nazwisko i adres znane redakcji) odbędzie się wiec, przewidujemy kilka okolicznościowych przemówień i wręczenie klucza do bram miasta. O trzynastej w winiarni „Bachus” rozpoczną się tzw. degustacja porównowa wca win rodzimych i obcych. Trzy godziny później, pierwsza gra na degustatorów ruszy na obwód Sławków, ma się rozgrywać z piesnią „Dni Winobranie...” na ustach.

TYG...

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ...
COTYDNIOWY